Koniec złudzeń: Jak badać świat w dobie wielkiego chaosu

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę kryzysu paradygmatów w naukach o polityce, wywołanego przez współczesne wstrząsy geopolityczne, takie jak agresja Rosji na Ukrainę czy gwałtowny wyścig zbrojeń. Autor przywołuje projekt 'Millennial Reflections' pod redakcją Brechera i Harveya, wskazując na konieczność odrzucenia 'elegancji' teoretycznej na rzecz rygoru analitycznego i pluralizmu metodologicznego. Tekst łączy teorię z praktyką, odwołując się do Trylematu Rodrika oraz współczesnych wyzwań, takich jak geopolityka krzemu czy suwerenność technologiczna. Podkreślono rolę sprawstwa decydentów oraz wpływ opinii publicznej na strategię bezpieczeństwa, wskazując na Fundację Dobre Państwo jako ośrodek integrujący bezpieczeństwo z mechanizmami rynkowymi.

This article provides a profound analysis of the paradigm crisis in political science, triggered by contemporary geopolitical upheavals such as Russia's aggression against Ukraine and the violent arms race. The author cites the 'Millennial Reflections' project edited by Brecher and Harvey, pointing to the need to reject theoretical elegance in favor of analytical rigor and methodological pluralism. The text connects theory with practice, drawing on Rodrik's Trilemma and contemporary challenges such as the geopolitics of silicon and technological sovereignty. The role of decision-makers' agency and the influence of public opinion on security strategy are emphasized, pointing to the Good State Foundation as a center integrating security with market mechanisms.

Współczesna nauka o polityce przechodzi głęboką rekonstrukcję, porzucając złudzenia końca historii na rzecz analizy świata naznaczonego brutalną rywalizacją mocarstw, fragmentacją geogospodarczą i powrotem twardej siły. Artykuł stanowi krytyczny przegląd ewolucji stosunków międzynarodowych, w którym autorzy – od J. Davida

Singera po Lindę B. Miller – zderzają dążenie do metodologicznego rygoru z koniecznością zrozumienia gęstej, nieprzewidywalnej złożoności ludzkich przekonań i procesów historycznych. Główną tezą tekstu jest postulat przejścia od jałowych sporów paradygmatycznych ku pluralizmowi metodologicznemu, który łączy twarde dane z etyczną refleksją. W obliczu globalnych wstrząsów, takich jak agresja Rosji na Ukrainę czy wyścig zbrojeń, dyscyplina ta musi przestać być „poetką impresji" czy „urzędnikiem metody". Autorzy dowodzą, że nowoczesna analiza wymaga syntezy ekonomii politycznej, psychologii decyzyjnej i rzetelnej historii. To wezwanie do intelektualnej higieny, w której rygor naukowy staje się narzędziem samoobrony przed chaosem, a skuteczność polityczna jest nierozerwalnie związana z głębokim rozumieniem kontekstu, w jakim działają współczesne wspólnoty polityczne.

SŁOWA KLUCZOWE

Stosunki międzynarodowe | Analiza polityki zagranicznej | Pluralizm metodologiczny | Geopolityka krzemu | Trylemat Rodrika | Systemy przekonań | Geogospodarka | Autokratyzacja | Kryzys paradygmatów | Psychologia polityczna | Suwerenność technologiczna | Ryzyko zależności | Strategia bezpieczeństwa | Opinia publiczna | Scjentyzm

Koniec paradygmatów: Nauka o polityce w obliczu globalnego wstrząsu

Nie otrzymujemy tu bynajmniej uprzejmego streszczenia akademickiego sylabusa, lecz gwałtowną rekonstrukcję sporu o samą ontologię, czyli naukę o strukturze i fundamentach bytu naszej dyscypliny. W centrum uwagi nie spoczywa jedynie klasyczne pytanie o to, dlaczego suwerenne państwa decydują się na wojnę, handel czy żmudne budowanie instytucji. Pojawia się kwestia znacznie bardziej drażniąca: jak w ogóle wolno nam o tym procesie opowiadać, by nie utonąć w metaforycznym dymie ani nie ulec pokusie matematycznej pychy? Tom pod redakcją Michaela Brechera i Franka P. Harveya stanowi surowy rachunek sumienia subdyscyplin stosunków międzynarodowych, a nie triumfalną defiladę zadowolonych z siebie szkół myślenia. Projekt "Millennial Reflections" od początku zakładał przecież samokrytyczny bilans porażek i nierozwiązanych dylematów, odrzucając paradygmaty przebrane za ostateczne objawienia. Nauki o

polityce cierpią okresowo na chorobę elegancji, lecz ta publikacja stanowi dla nich niezbędną kurację wstrząsową, przywracającą rygor tam, gdzie wcześniej królowała jedynie retoryka.

Z perspektywy połowy trzeciej dekady XXI wieku lektura tych tekstów wywołuje osobliwy dreszcz, choć nie wszystkie zawarte w nich prognozy wytrzymały próbę czasu. Czytamy ten zbiór jako fascynujący dokument chwili, w której badacze dostrzegali już pęknięcia w fundamentach starego ładu, lecz nie znali jeszcze skali nadchodzącego wstrząsu tektonicznego. Agresja Rosji na Ukrainę, gwałtowny wyścig zbrojeń oraz postępująca fragmentacja geogospodarcza sprawiły, że dawne pytania o granice stabilności powróciły z nową, brutalną siłą. SIPRI alarmuje, że światowe wydatki wojskowe poszybowały w 2024 roku do poziomu 2718 miliardów dolarów, co stanowi najbardziej drastyczny wzrost od czasów zakończenia zimnej wojny. Jednocześnie MFW wskazuje na trzykrotny przyrost barier handlowych, a raporty V-Dem i PRIO potwierdzają mroczny trend autokratyzacji oraz najwyższe od dekad poziomy ofiar konfliktów zbrojnych. To nie jest już tylko sterylne tło dla uniwersyteckich debat, lecz prawdziwe laboratorium, w którym każda teoria zostaje bezlitośnie zmuszona do odpowiedzi.

Współczesna recepcja tych idei podąża ścieżką, którą niektórzy autorzy tomu przeczuwali z niemal proroczą intuicją, stawiając na pluralizm metodologiczny, czyli praktykę korzystania z wielu narzędzi badawczych jednocześnie. Analiza polityki zagranicznej, subdyscyplina skupiona na sprawczości jednostek i grup nacisku, przestała być jedynie przypisem do wielkich teorii systemowych, stając się centrum odzyskiwania podmiotu w polityce. Podobnie w badaniach nad bezpieczeństwem triumfuje dziś język pluralizmu integracyjnego, odrzucający wiarę, że skomplikowaną rzeczywistość da się wyjaśnić za pomocą jednej doktryny lub izolowanej zmiennej. Obserwujemy również fascynujący dialog między ekonomią polityczną stosunków międzynarodowych, badającą sprzężenie polityki z rynkiem, a analizą polityki zagranicznej, co skutecznie przełamuje lata wzajemnego zaniedbania. W tym sensie wielu badaczy z kręgu Brechera okazało się nie tyle strażnikami odchodzącej epoki, ile prekursorami dzisiejszego zwrotu ku radykalnej złożoności.

W polskim obiegu intelektualnym bardzo bliskie tym intuicjom są analizy rozwijane przez środowisko Fundacji Dobre Państwo, kładące nacisk na twarde sprzężenie bezpieczeństwa z mechanizmami rynkowymi. W ich publikacjach geopolityka przestaje być jedynie efektownym ozdobnikiem ekonomii, stając się realnym czynnikiem, który drastycznie przekształca rachunek kosztów, ryzyk oraz strategicznych zależności. Przykładem takiego podejścia jest analiza Północnej Drogi Morskiej, gdzie Arktyka jawi się jako laboratorium współodpowiedzialności, wymagające ważenia wolności żeglugi i ochrony biosfery przez test proporcjonalności. Równie istotny jest materiał o geopolityce krzemu, traktujący półprzewodniki jako nowy zasób strategiczny, który

nierozerwalnie spaja siłę militarną z cywilną produkcją przemysłową i zdolnościami sztucznej inteligencji. Ostatecznie bowiem badacz pozbawiony rygoru staje się jedynie poetą impresji, a polityka pozbawiona rzetelnej teorii – czystą techniką przetrwania. Świat rzadko premiuje szlachetne zamiary, za to zawsze wystawia rachunek za brak analitycznej sprawności.

Pułapka elegancji: Dlaczego nauka o polityce gubi rzeczywistość

Trylemat Rodrika, czyli paradoks wskazujący na trudność pogodzenia otwartości gospodarczej, suwerenności państwa i legitymacji demokratycznej, wyznacza dziś oś współczesnych sporów o kształt ładu międzynarodowego. Artykuł o tym zjawisku wyraźnie łączy wymogi wolnego rynku z koniecznością zachowania antyrentierskiej jakości państwa, co tworzy język zadziwiająco kompatybilny z klasyczną osią sporu między Singerem a Milner czy Martinem. Materiału tego nie powinniśmy jednak traktować jako zakurzonego muzeum stanowisk, lecz raczej jako żywą mapę trwałych, tektonicznych napięć. Nie mamy tu do czynienia z jednym sporem, lecz z serią skrzyżowanych linii frontu, które definiują naszą wiedzę o świecie. Każda z tych linii to osobna opowieść o tym, jak próbujemy oswoić chaos polityki za pomocą narzędzi rozumu.

Pierwszy z tych konfliktów dotyczy relacji między rygorem naukowym a grubą, niepoddającą się łatwej obróbce tkanką historii. Drugi dotyka napięcia między strukturą a sprawczością, czyli pytania o to, czy światem rządzą bezosobowe siły, czy konkretni ludzie. Trzeci rozgrywa się między wiarą w kwantyfikację a przekonaniem, że zjawiska polityczne tracą sens, gdy sprowadza się je do formatu dużych zbiorów danych. Czwarty zaś przebiega na granicy między chłodnym opisem a zaangażowaną normatywnością. Czy badacz ma jedynie objaśniać mechanizmy świata, czy także bronić tych jego form, które czynią pokój i wolność mniej kruchymi? To nie są pytania poboczne, lecz kwestie konstytucyjne dla całej dyscypliny.

W tym miejscu na scenę wchodzi Yaacov Vertzberger, u którego najostrzej widać bunt przeciwko temu, co można nazwać fałszywą naukowością. Jego słynna metafora szklanki do połowy pustej nie jest bynajmniej lamentem konserwatysty, któremu nie podoba się nowoczesny świat. To raczej surowe oskarżenie pod adresem dyscypliny, która zbyt ochoczo uznała, że stanie się bardziej naukowa, jeśli upodobni się do karykatury fizyki. Vertzberger uderza w scjentyzm rozumiany jako bezrefleksyjne narzucenie badaniom nad polityką zagraniczną ideałów parsymonii, precyzji oraz całkowitej dekontekstualizacji. Jego zarzut jest niezwykle trudny do odparcia, ponieważ uderza w same fundamenty metodologicznego samozadowolenia.

W nurcie FPA, czyli analizie polityki zagranicznej, zbyt często mylono prostotę modelu z trafnością diagnozy, co prowadziło do poznawczego uwiądu. Uczeni stawali się, jak sugeruje Vertzberger, intelektualnymi skąpcami, wybierającymi teorie nie dlatego, że dobrze oddają złożoność świata, lecz dlatego, że są tanie poznawczo. W naukach społecznych od dawna panuje pokusa, by niejasność rzeczywistości rekompensować ostrością aparatu formalnego. Powstaje wtedy osobliwa figura precyzyjnej nieprecyzyjności, gdzie model matematyczny pozostaje bez zarzutu, ale badany przedmiot gdzieś po drodze wyparował. Vertzberger broni zatem logiki odkrycia przeciw tyranii logiki wyłącznie weryfikacyjnej, co czyni jego postawę nie tyle antynaukową, co antyfetyszystyczną.

W praktyce oznacza to, że lepsza jest teoria warunkowa, osadzona w kontekście i nieco mniej elegancka, niż model uniwersalny, który przewiduje wszystko poza tym, co faktycznie się zdarza. Dzisiejsza recepcja badań nad polityką zagraniczną częściowo przyznaje mu rację, kładąc nacisk na pluralizm metodologiczny. Pluralizm metodologiczny, czyli praktyka korzystania z wielu narzędzi badawczych, od rygoru danych po analizę historyczną, pozwala dyscyplinie zachować kontakt z rzeczywistością. Najnowsze przeglądy stanu badań podkreślają znaczenie zróżnicowanych jednostek analizy oraz trwałą centralność sprawczości. Jest to wyraźne odejście od jałowego uniformizmu, który Vertzberger tak celnie krytykował przed laty.

Dygresja jest tu nie tylko dopuszczalna, ale wręcz konieczna, gdyż nauki o polityce cierpią okresowo na chorobę elegancji. Każda epoka ma własny rodzaj peruki, którą nakłada na nieuporządkowaną głowę rzeczywistości, by nadać jej pozory ładu. Raz jest to neorealizm o ambicjach prawa grawitacji, innym razem formalizm racjonalnego wyboru lub żargon konstruktywistyczny, mylący mgłę z wyższą formą subtelności. Vertzberger przypomina nam, że żaden z tych kostiumów nie daje zwolnienia z obowiązku kontaktu z materiałem empirycznym. To lekcja dla epoki sztucznej inteligencji podwójnie aktualna, gdyż modele generatywne kuszą dziś szybkością syntezy kosztem głębi. Algorytm lubi regularność. Historia lubi figle.

Nowe fundamenty analizy: od psychologii po pluralizm teorii

Badacz, który o tym zapomina, nie buduje trwałej wiedzy, lecz wytwarza jedynie lśniącą, choć w gruncie rzeczy pustą powierzchnię. Stephen G. Walker wychodzi naprzeciw innemu deficytowi naszej dyscypliny, stając się rzecznikiem tego, co dzieje się w samym sercu procesu decyzyjnego. Podczas gdy inni bronią złożoności struktur zewnętrznych, Walker bierze w obronę autonomię i głębię wnętrza decyzji. Jego teza o centralnej roli przekonań, czyli uznaniu wewnętrznych systemów wierzeń decydentów za kluczowy mechanizm sprawczy, stanowi jedną z najważniejszych

korekt wobec zbyt „cienkich" i sterylnych modeli racjonalności. Przekonania nie są dla niego jedynie estetycznym ozdobnikiem interesów ani doktrynalnym dymem, który unosi się nad twardymi mechanizmami biurokracji czy dystrybucji siły. One stanowią fundament, na którym wznosi się cała architektura działania państwa.

Przekonania działają jako realny mechanizm przyczynowy, wyznaczając mapowanie sytuacji i określając, jak lider rozpoznaje siebie, innych aktorów oraz całe środowisko międzynarodowe. Nadają one kierunek strategiczny poprzez przekonania pryncypialne oraz wpływają na wybór konkretnych środków poprzez sądy o relacjach przyczynowo-skutkowych. To stanowisko ma znaczenie fundamentalne dla zrozumienia współczesnego świata, w którym rzadko kiedy mamy do czynienia z czystą grą faktów. W polityce zagranicznej nie funkcjonuje bowiem wyłącznie świat obiektywnych bodźców, lecz świat bodźców odczytywanych, kodowanych, a często tragicznie filtrowanych przez pamięć, ideologię, lęk czy prestiż. Walker słusznie dowodzi, że bez psychologii politycznej nie istnieje pełna analiza działań państwa na arenie globalnej. Bez niej pozostaje nam tylko pozór wyjaśnienia, który rozpada się przy pierwszej próbie konfrontacji z rzeczywistością.

Przykład kryzysu jako punktu zwrotnego, który przywołuje Walker, pozostaje niezwykle nośny także w dobie dzisiejszych napięć geopolitycznych. Kryzys wcale nie musi prowadzić nieuchronnie ku otwartej wojnie; może on stać się ścieżką ku deeskalacji, o ile nastąpi przełom w przekonaniach aktorów i zostanie on poprawnie odczytany przez drugą stronę. Oznacza to, że każda rzetelna analiza sytuacji kryzysowej musi być z natury interakcyjna, a nie jednostronna czy solipsystyczna. Nie wystarczy wiedzieć, co myśli inicjator działań; kluczowe jest zrozumienie, jak jego sygnał zostaje zinterpretowany po drugiej stronie barykady. Współczesny rozwój Foreign Policy Analysis raczej wzmacnia tę intuicję, zamiast ją osłabiać, pokazując, że w świecie atomowych lęków psychologia jest twardsza niż stal.

Dzisiejsze przeglądy subdyscypliny coraz mocniej eksponują rolę analizy przywództwa, teorii ról oraz badań skoncentrowanych na sprawstwie jednostek. Równocześnie nowszy dialog między analizą decyzji a International Political Economy (IPE), czyli polem badawczym analizującym sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, kruszy dawne mury. Odgrodzenie ekonomii politycznej od analizy decyzji zagranicznych staje się dziś postawą całkowicie nie do obrony. Jest to szczególnie widoczne w świecie sankcji, wojen handlowych i agresywnej, przemysłowej polityki bezpieczeństwa, gdzie pieniądz bywa równie groźny jak pocisk. Państwo nie prowadzi już dwóch odrębnych polityk – „zagranicznej" i „gospodarczej" – lecz realizuje jedną, spójną strategię geogospodarczą.

W tej nowej rzeczywistości przekonania elit o ryzyku zależności, suwerenności technologicznej i odporności systemowej mają bezpośrednie skutki instytucjonalne. To tutaj nauka o polityce cierpi

czasem na chorobę elegancji, próbując zamknąć te gęste procesy w zbyt prostych, matematycznych wzorach. Tymczasem Ole R. Holsti dokonuje równie doniosłej rehabilitacji innego aktora, przywracając należytą powagę opinii publicznej. Trzeba to podkreślić z całą mocą, gdyż tradycja realistyczna przez dekady traktowała społeczeństwo jak zmienną kłopotliwą, a wręcz zbędną. Widziano w niej masę niedoinformowaną, chwiejną, sentymentalną i podatną na każdą formę demagogii, co miało uzasadniać izolację dyplomacji od głosu ulicy.

Badania powojenne, a szczególnie bolesne doświadczenie wojny w Wietnamie, ujawniły jednak, że opinia publiczna nie jest z natury chaotycznym żywiołem. Bywa ona stabilna, ustrukturyzowana i przewidywalnie reaktywna na realne koszty oraz tragiczne wydarzenia, które dotykają wspólnotę. Najcenniejsze w ujęciu Holstiego jest jednak to, że nie popada on w tani, ludowy romantyzm i nie próbuje nas przekonać, że demos jest wszechwiedzący. Przeciwnie, autor zauważa trwałe ubóstwo wiedzy międzynarodowej wśród szerokich rzesz obywateli. Paradoksalnie to właśnie to trzeźwe spostrzeżenie czyni jego stanowisko tak silnym i odpornym na krytykę ze strony zwolenników elitaryzmu.

Holsti pokazuje bowiem, że racjonalność polityczna obywateli nie wymaga od nich posiadania kompletnej wiedzy eksperckiej czy znajomości tajnych protokołów. Często wystarcza stabilny układ preferencji, trwałe dyspozycje normatywne oraz zdolność do reagowania na sygnały strat, ryzyka i rosnących kosztów życia. Takie podejście znakomicie współgra z nowszymi badaniami nad polityzacją współpracy międzynarodowej i krajowymi uwarunkowaniami funkcjonowania organizacji. Współczesna literatura dowodzi, że indywidualne preferencje przechodzą przez gęste sito krajowych instytucji politycznych, zanim zostaną wyartykułowane jako oficjalna polityka państwa. Proces ten przypomina skomplikowaną architekturę wielopiętrową, w której każde piętro modyfikuje pierwotny impuls społeczny.

Można zaryzykować tezę, że w pewnym sensie Holsti wygrał swój historyczny spór z pogardliwym realizmem. Obywatele nie są może wszechwiedzącym suwerenem, ale z pewnością nie są też przeszkodą, którą rozsądne elity powinny po prostu omijać szerokim łukiem. Stanowią oni strukturę legitymizacji, bez której każda polityka międzynarodowa ostatecznie traci grunt pod nogami i zawisa w próżni. Warto skojarzyć ten wątek z procesami, które obserwujemy obecnie w Europie i całym świecie atlantyckim. Spory wokół wojny, handlu, klimatu czy migracji są dziś silniej niż kiedykolwiek filtrowane przez masową politykę, co czyni diagnozy Holstiego bardziej aktualnymi niż w epoce, gdy powstawały.

Pytanie nie brzmi już, czy opinia publiczna ma wpływ na politykę zagraniczną, bo odpowiedź twierdząca jest dziś oczywistością. Kluczowe pytanie dotyczy tego, jak ów wpływ jest organizowany, wzmacniany, a czasem cynicznie manipulowany i sprzęgany z logiką platform cyfrowych. Na tym

tle ostrzeżenie Holstiego przed przekształcaniem sondaży w narzędzie sterowania społeczeństwem brzmi niemal proroczo. W epoce mikrotargetowania i celowej polaryzacji nie jest to już tylko jałowy przypis do metodologii badań społecznych. To realny problem konstytucyjny dla współczesnej demokracji, w której naukowiec bez rygoru staje się poetą impresji, a polityk bez skrupułów – inżynierem dusz.

Jonathan Wilkenfeld wprowadza do tego krajobrazu postulat, który dla wielu humanistycznie nastrojonych badaczy wciąż brzmi jak lekkie bluźnierstwo. Twierdzi on mianowicie, że bez eksperymentów i symulacji FPA pozbawia się jednego z najskuteczniejszych narzędzi identyfikacji przyczynowości. Jego stanowisko nie polega jednak na naiwnym przenoszeniu sterylnego laboratorium do brutalnego i nieprzewidywalnego świata polityki globalnej. Wilkenfeld jest aż nadto świadomy kosztów, ograniczeń oraz nieuniknionej sztuczności każdego kontrolowanego eksperymentu. Uważa jednak, że takie środowisko pozwala wyizolować zmienne, których wielkie badania historyczne czy zbiory danych nie potrafią odsłonić z dostateczną ostrością.

Podobnie jak Singer, Wilkenfeld wierzy, że bez rygoru nie nastąpi realna kumulacja wiedzy, a dyscyplina utknie w martwym punkcie. Wnosi on jednak do dyskusji coś znacznie głębszego niż samo mechaniczne liczenie zdarzeń czy statystyczną obróbkę faktów. Interesuje go, jak aktorzy negocjują, jak reagują na role mediatorów i jak zmienia się ostateczny rezultat w zależności od tego, czy mediator działa jako facylitator, czy manipulator. Jego praca na styku baz danych International Crisis Behavior i symulacji laboratoryjnych jest próbą pogodzenia dwóch odmiennych światów. Chodzi o syntezę makroskopowych wzorów historycznych z mikroskopowymi procesami decyzyjnymi, co wymaga od badacza nie lada odwagi intelektualnej.

Współczesny paradygmat badawczy nie tylko nie odrzuca tego impulsu, ale wręcz czyni z łączenia metod nową, pożądaną normę. W czasach sztucznej inteligencji, modelowania agentowego i zaawansowanych środowisk wirtualnych intuicja Wilkenfelda zyskuje zupełnie nowe życie. Trzeba jednak zachować zdrowy sceptycyzm, by nie zamienić nauki w teatrzyk o wysokiej trafności wewnętrznej, lecz zerowej przydatności dla świata zewnętrznego. Człowiek w laboratorium nie jest przecież tożsamy z państwem znajdującym się w egzystencjalnym kryzysie. Wilkenfeld przypomina nam jednak, że nie wolno gardzić ani archiwum, ani eksperymentem. Oba są niezbędnymi kulami ortopedycznymi nauki, która próbuje stąpać po wyjątkowo ruchomym gruncie.

Edward A. Kolodziej stawia sprawę jeszcze szerzej, wchodząc na poziom metateoretyczny, który rzuca wyzwanie całej dyscyplinie. Jego żarliwa obrona pluralizmu paradygmatycznego, czyli podejścia zakładającego konieczność korzystania z wielu narzędzi badawczych, bywa mylnie odczytywana jako przejaw akademickiego umiarkowania. Nic bardziej błędnego; to stanowisko jest niezwykle wymagające, ponieważ odbiera badaczom psychiczny komfort przynależności do jednej,

objawionej prawdy. Kolodziej analizuje sześć paradygmatów bezpieczeństwa i bezlitośnie wykazuje, że żaden z nich nie potrafi samodzielnie wyjaśnić zarówno przyczyn wojny, jak i warunków trwałego pokoju. Bezpieczeństwo nie jest bowiem rzeczą prostą ani daną raz na zawsze.

Pojęcie to zależy od poziomu analizy, typu aktora oraz rodzaju zagrożenia – od przemocy bezpośredniej po subtelne kryzysy technologiczne czy ekologiczne. Słynna intuicja Kolodzieja, że dobra teoria bezpieczeństwa musi zaczynać się od Hobbesa, ale kończyć na Kancie, pozostaje jedną z najtrafniejszych charakterystyk całej dyscypliny. Należy zaczynać od Hobbesa, gdyż bez zrozumienia lęku, przymusu i brutalnej rywalizacji nie zrozumiemy w polityce międzynarodowej absolutnie niczego. Trzeba jednak kończyć na Kancie, bo teoria, która nie potrafi pomyśleć pokoju, instytucji i wspólnych norm, wyjaśnia zaledwie połowę ludzkiego świata. Inteligencja bez nauki staje się tu jedynie pustą retoryką, a nauka bez inteligencji – martwą techniką.

Współczesna sytuacja międzynarodowa brutalnie potwierdza tę diagnozę na każdym kroku. Wydatki wojskowe rosną w tempie alarmującym, a jednocześnie coraz wyraźniej widać, że bezpieczeństwo obejmuje dziś infrastrukturę cyfrową, łańcuchy dostaw i odporność klimatyczną. Dlatego też nowsze propozycje w security studies coraz częściej posługują się językiem pluralizmu integracyjnego. Nie chodzi o tworzenie akademickiego bazaru, lecz o to, by nie pomylić jednego wymiaru zagrożenia z całością problemu. Kolodziej przypomina nam o teście końca zimnej wojny, który skompromitował wszelką pychę badaczy. Teorie, które tłumaczą wszystko po fakcie, rzadko kiedy potrafią cokolwiek sensownie przewidzieć przed faktem, a ten zarzut pozostaje bolesny i żywy także dzisiaj.

Higiena pojęć: Jak badać bezpieczeństwo w epoce chaosu

Ilu badaczy, uwięzionych w eleganckich, lecz sterylnych modelach, rzeczywiście przewidziało tempo, w jakim sztuczna inteligencja przejdzie z laboratoriów na pola bitew? Niewielu dostrzegło, że łańcuch dostaw półprzewodników przestanie być domeną logistyków, a stanie się krytycznym fundamentem bezpieczeństwa narodowego i suwerenności technologicznej. Jeszcze rzadziej potrafiono zawczasu opisać toksyczne sprzężenie autokratyzacji z polityką instytucji międzynarodowych, które miały przecież chronić liberalny ład przed erozją. Współczesna literatura o demokratycznym cofnięciu wewnątrz tych organizacji pokazuje jednak, że badania przesuwają się w stronę modeli znacznie bardziej złożonych i mniej naiwnych. To ruch zgodny z duchem Kołodzieja, gdzie Davis B. Bobrow nadaje ton sceptycznego realizmu epistemicznego, czyli postawy

kwestionującej łatwe prawdy i pozorny postęp teorii. Jego diagnoza ma smak gorzkiego lekarstwa, ale jest to gorycz niezbędna dla zachowania zdrowia intelektualnego w epoce chaosu.

Owszem, badania nad bezpieczeństwem rozszerzyły swój zakres o nowe technologie, aktorów i egzotyczne paradygmaty, wylewając się daleko poza mury ministerstw obrony. Pytanie jednak brzmi: czy za tą terytorialną ekspansją stoi realny przyrost wiedzy, czy jedynie sprawne przestawianie etykiet na starych, zakurzonych szufladach? Bobrow ostrzega nas przed tym drugim scenariuszem, który w epoce inflacji pojęciowej wydaje się niemal nieunikniony i kuszący dla akademickiej kariery. Dziś każde nowe zjawisko społeczne natychmiast domaga się własnej subdyscypliny, a każde modne słowo aspiruje do miana przełomowego paradygmatu, który ma zbawić świat. W tym zgiełku Bobrow upomina się o pokorę oraz o stosowaną analizę systemową, czyli badanie całościowych struktur i ich wzajemnych powiązań przyczynowych. To postulat głęboko racjonalny, bo w świecie splecionym z kapitału i przemocy nie wystarczy po prostu nazwać nowego problemu chwytliwym terminem.

Prawdziwa analiza wymaga dostrzeżenia mechanizmów sprzężenia, skutków ubocznych oraz asymetrii informacji, które decydują o trwałości lub upadku współczesnych systemów państwowych. To język bliski nie tylko strategom, lecz także ekspertom od prawa regulacyjnego i ekonomii polityki publicznej, co widać w najlepszych intuicjach Fundacji Dobre Państwo. Kiedy materiały tego środowiska mówią o konieczności proporcjonalności regulacji w Arktyce czy o ubezpieczeniach jako mechanizmie translacji ryzyka, wykonują one pracę stricte bobrowowską. Tutaj nie celebruje się wielkich słów takich jak suwerenność czy odporność, lecz próbuje się je osadzić w konkretnym, działającym mechanizmie ekonomicznym i prawnym. Szuka się antyrentierskiego filtra dla mądrej globalizacji, zamiast ulegać naiwnym zachwytom nad przepływem kapitału. Kluczowe staje się pytanie o to, kto płaci, kto zyskuje, a kto ostatecznie ponosi odpowiedzialność za granice dopuszczalnej ingerencji państwa. Tego konkretu zazwyczaj brakuje w politycznych zaklęciach, które wolą operować abstrakcją niż rzetelnym rachunkiem kosztów i korzyści.

Bobrow ma jeszcze jedną wielką zasługę: rozpoznaje bezpieczeństwo i pokój jako pojęcia sporne, które są nieustannie podatne na ideologiczne i polityczne zawłaszczenie. Dla prawnika definicja jest precyzyjnym narzędziem jurysdykcji, wyznaczającym granice tego, co dopuszczalne w ramach obowiązującego systemu prawnego. Ekonomista wie z kolei, że sposób zdefiniowania zagrożenia przesądza o alokacji ogromnych zasobów oraz o tym, kto stanie się beneficjentem nowej polityki. Kulturoznawca natomiast dostrzega, że kategoria bezpieczeństwa nie tylko opisuje rzeczywistość, ale ją aktywnie performuje, czyli wytwarza nowe hierarchie i moralnie znakuje aktorów. Gdy państwo wypowiada formułę „to kwestia bezpieczeństwa”, natychmiast uruchamia inny tryb

legalności i drastycznie przesuwa horyzont akceptowalnych kosztów społecznych. Dlatego higiena pojęciowa, o którą walczymy, nie jest akademickim kaprysem, lecz formą niezbędnej nieufności wobec pojęć zbyt szybko naturalizowanych.

Louis Kriesberg wnosi do tej debaty ton pozornie pojednawczy, choć w rzeczywistości stawia przed nami niezwykle wysokie wymagania metodologiczne i etyczne. Jego teza o konwergencji, czyli procesie przenikania się studiów nad bezpieczeństwem oraz peace studies, nie jest banalnym nawoływaniem do akademickiej zgody. To raczej twarde rozpoznanie, że świat po 2022 roku przestał respektować dawny, wygodny podział pracy między analitykami siły a badaczami pokoju. Nie da się już sensownie twierdzić, że jedna grupa zajmuje się wyłącznie przemocą państwową, a druga sprawiedliwością, ruchami społecznymi i pojednaniem. Dzisiejsze konflikty rozciągają się przecież od sankcji finansowych po systemy rakietowe, obejmując jednocześnie cyberprzestrzeń, prawo humanitarne i odbudowę instytucjonalną. Bez ścisłej współpracy obu tych tradycji badawczych nasz obraz rzeczywistości pozostanie z definicji niepełny, a przez to niebezpiecznie podatny na błędy poznawcze.

Kriesberg słusznie ostrzega jednak przed fałszywym pojednaniem, w którym badacze pokoju zostają wchłonięci przez aparat władzy i tracą kontakt z własnym źródłem normatywnym. Zjawisko to jest dziś aż nadto widoczne, gdy słownik inclusive governance czy human security służy jako semantyczny kamuflaż dla starej, brutalnej polityki dominacji. Analitycy bezpieczeństwa potrafią bowiem błyskawicznie nauczyć się języka pokoju, używając go wyłącznie dekoracyjnie, bez najmniejszej zmiany w strukturze swojego strategicznego myślenia. W tym kontekście otwarcie na perspektywy feministyczne, dekolonialne i pluralne nie jest nowym moralizmem, lecz próbą ujawnienia ukrytych założeń dawnych definicji. Choć przy rosnących wydatkach militarnych projekt konwergencji wydaje się trudniejszy niż kiedykolwiek, staje się on jednocześnie najbardziej koniecznym wyzwaniem naszych czasów. Naukowiec bez odwagi staje się urzędnikiem metody, a my potrzebujemy dziś odwagi, by pytać o to, co naprawdę kryje się pod maską bezpieczeństwa.

Między rygorem a złożonością: Nowy pluralizm w nauce o świecie

Współczesna debata nad kondycją nauk o stosunkach międzynarodowych rzadko przypomina elegancki pojedynek na szpady między „pozytywistami” a „interpretatorami”. Zamiast tego obserwujemy znacznie głębsze pęknięcie, które dzieli badaczy na dwa obozy o zupełnie innych instynktach przetrwania. Pierwsza grupa próbuje ratować naukowość dyscypliny poprzez coraz większy rygor stosowanych narzędzi, wierząc, że precyzja pomiaru ochroni nas przed poznawczym

chaosem. Druga grupa, do której należą tacy autorzy jak Vertzberger czy Bobrow, szuka ratunku w wierności złożoności przedmiotu, uznając, że nadmierne uproszczenie jest formą intelektualnej kapitulacji. Nie są oni bynajmniej wrogami nauki, lecz raczej jej surowymi opiekunami, którzy nie chcą dopuścić do wylania dziecka z kąpielą. Wszak nauka bez inteligencji staje się techniką, a inteligencja bez nauki staje się retoryką.

Stephen Walker i Ole Holsti nie negują twardych danych, lecz wskazują na fundamentalną lukę w modelach opartych wyłącznie na bezosobowej strukturze systemu. Między obiektywną architekturą świata a konkretnym zachowaniem państw rozciąga się bowiem gęsta mgła przekonań, opinii i indywidualnych percepcji decydentów. Centralna rola przekonań, czyli teza Walkera o tym, że wewnętrzne systemy wierzeń decydentów są kluczowym mechanizmem sprawczym, a nie tylko dodatkiem do interesów, przywraca badaniom utraconą sprawczość konkretnych aktorów. Bez uwzględnienia tego, co politycy myślą o świecie, nasze modele stają się jedynie eleganckimi, ale pustymi konstrukcjami. Historia lubi figle, a te figle najczęściej rodzą się w głowach ludzi, którzy nie zawsze postępują zgodnie z podręcznikową logiką racjonalnego wyboru.

Jonathan Wilkenfeld broni eksperymentu, niemniej nie czyni z niego metodologicznego bożka, lecz traktuje go jako niezbędne uzupełnienie bogatego instrumentarium badawczego. Z kolei Edward Kolodziej i Louis Kriesberg stanowczo odmawiają uznania jakiejkolwiek pojedynczej teorii za władzę absolutną w królestwie wiedzy o świecie. Ich wspólną cnotą jest głęboka nieufność wobec monopoli poznawczych, które w nauce zazwyczaj kończą się intelektualną stagnacją i utratą kontaktu z rzeczywistością. Współczesny paradygmat nie dąży już do wyłonienia jednego, ostatecznego zwycięzcy, lecz ewoluuje w stronę pluralizmu kontrolowanego. Pluralizm metodologiczny, czyli podejście zakładające konieczność korzystania z wielu narzędzi badawczych, od rygoru danych po analizę historyczną, umożliwia dyscyplinie zachowanie kontaktu z rzeczywistością gęstą od znaczeń.

W praktyce badawczej oznacza to dyscyplinę zestawiania różnych poziomów analizy, metod i mechanizmów bez popadania w metodologiczne rozleniwienie. W analizie polityki zagranicznej (FPA) obserwujemy powrót do sprawczości jednostki, który nie wymaga jednak porzucenia strukturalnych uwarunkowań systemu międzynarodowego. W badaniach nad bezpieczeństwem uznaje się jego wielowymiarowość, dbając jednocześnie, by nie doprowadzić do semantycznego rozmycia pojęcia w imię modnej inkluzywności. Z kolei w obszarze International Political Economy (IPE), czyli polu badawczym analizującym wzajemne sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, coraz silniej wiąże się interesy z instytucjami krajowymi. Badania te zbliżają się do stanowisk broniących złożoności przeciwko dogmatyzmowi, niemniej nie jest to powód do przedwczesnego świętowania sukcesu.

Współczesna akademia, mimo swoich deklaracji o otwartości, ulega własnym, specyficznym pokusom konformizmu, które działają jak ciche wirusy w organizmie nauki. Pierwszą z nich jest rytualne ogłaszanie pluralizmu przy jednoczesnej, twardej hegemonii kilku prestiżowych technik badawczych, które dominują w czołowych czasopismach. Druga pokusa polega na produkowaniu innowacyjności językowej znacznie szybciej niż realnej innowacyjności wyjaśniającej, co prowadzi do inflacji nowych terminów. Trzecia zaś to podporządkowanie pytań badawczych logice finansowania, medialnej widzialności oraz doraźnej aktualności politycznej, co niszczy długofalową perspektywę poznawczą. W tym kontekście sceptycyzm metodologiczny, czyli postawa Bobrowa kwestionująca realny przyrost wiedzy płynący z mnożenia nowych etykiet, pozostaje nam niezwykle potrzebny.

Naukowiec bez odwagi staje się urzędnikiem metody. Naukowiec bez rygoru staje się poetą impresji. Sztuka polega na tym, by nie zostać ani jednym, ani drugim, lecz odnaleźć równowagę w świecie, który premiuje skrajności. Oś sporu w analizowanym tomie przebiega nie tylko między scjentyzmem a obroną złożoności, lecz przecina sam rdzeń pytania o naturę wiedzy o wojnie. Tu spotykają się dwa odmienne temperamenty intelektualne, które definiują granice naszej dyscypliny od wielu dekad. Z jednej strony stoi J. David Singer, żądający dyscypliny liczenia i oczyszczenia języka z akademickiej mgły. Z drugiej Linda B. Miller, która ostrzega, że nauka o stosunkach międzynarodowych zbyt często bierze pozę fizyki, a w zamian oddaje historię, etykę i polityczną realność.

Singer jawi się w tym zbiorze jako postać osobna, niemal ascetyczna w swoim epistemicznym rygoryzmie, który nie dopuszcza żadnych kompromisów z intuicją. Jego podstawowy gest polega na bezwzględnym odrzuceniu tego, co uważa za nienaukowy folklor dyscypliny, czyli wszelkich impresyjnych narracji i wielkich metafor. Nie ufa on postmodernistycznej przyjemności rozpuszczania świata w języku, wierząc, że rzeczywistość stawia nam twardy, policzalny opór, który należy złamać metodą. Jego postulat empiryzmu historycznego jest zatem czymś znacznie więcej niż tylko suchą techniką badawczą; to swoisty program moralny nauki. Skoro wojna jest zjawiskiem brutalnym, głupim i destrukcyjnym, to nie wolno jej objaśniać za pomocą ideologicznych sympatii czy pięknego stylu.

Trzeba ją liczyć, kodować, porównywać i rozkładać na zmienne, szukając powtarzalnych wzorców tam, gdzie inni widzą jedynie chaos zdarzeń. Właśnie temu służył monumentalny projekt Correlates of War, który miał budować bazę kumulatywnej wiedzy zdolnej odróżnić twarde dane od anegdoty. To stanowisko, choć nieraz oskarżane o brutalny pozytywizm, posiada w sobie rzadką cnotę intelektualnej uczciwości, której brakuje wielu współczesnym teoretykom. Singer nie obiecuje nam zbawienia przez teorię, lecz jedynie gwarantuje, że bez rygoru będziemy błądzić we własnych, często

mylnych metaforach. W świecie pełnym szumu informacyjnego, jego żądanie precyzji staje się formą intelektualnej higieny, której nie wolno nam lekceważyć.

Współczesna historia świata raczej wzmacnia niż osłabia sens Singerowskiego gniewu, zwłaszcza gdy spojrzymy na najnowsze wskaźniki globalnej militaryzacji. W 2024 roku światowe wydatki wojskowe sięgnęły astronomicznej kwoty 2718 miliardów dolarów, co stanowi najwyższy poziom w historii pomiarów SIPRI. Równocześnie Międzynarodowy Fundusz Walutowy wskazuje, że nowe restrykcje handlowe wzrosły ponad trzykrotnie od 2019 roku, co pogłębia geopolityczną fragmentację. W takim świecie badacz, który nie potrafi odróżnić rytmu zjawiska od anegdotycznego hałasu, nie jest subtelnym obserwatorem, lecz po prostu bezbronnym wobec chaosu. Singerowskie żądanie twardych danych brzmi więc dzisiaj nie jak przeżytek minionej epoki, lecz jak wezwanie do intelektualnej samoobrony.

W tym momencie na scenę wchodzi Linda B. Miller i psuje spokój tym, którzy chcieliby ogłosić ostateczne zwycięstwo kwantyfikacji nad rozumieniem. Jej sprzeciw wobec dominującego scjentyzmu nie jest kaprysem humanistki urażonej przez matematykę, lecz głębokim protestem przeciwko pomyleniu środka z celem. Miller uważa, że stosunki międzynarodowe zbyt długo próbowały zdobyć akademicki prestiż przez nieudolne imitowanie nauk przyrodniczych, co miało swoją wysoką cenę. Ceną tą było systematyczne oddalanie się od historii, praktyki politycznej oraz etyki, bez których nauka o polityce staje się jedynie jałową grą. Nie twierdzi ona, że teoria jest niepotrzebna, lecz wskazuje na jej dotkliwy brak organicznego zakorzenienia w rzeczywistym doświadczeniu.

Teoria, która przestaje mieć organiczny związek z praktyką i z moralnym ciężarem decyzji politycznych, staje się jedynie intelektualną dekoracją, a nie narzędziem poznania. Jej krytyka neorealizmu i nadmiernie sformalizowanych modeli ma zatem charakter konstytucyjny, uderzając w same fundamenty tego, jak definiujemy użyteczność wiedzy. Realizm wyższego rzędu, czyli postawa przedkładająca wierność złożoności zjawisk nad metodologiczną wygodę, wydaje się tu jedyną drogą wyjścia z impasu. Bez tego zakorzenienia nauka o polityce cierpi okresowo na chorobę elegancji, która izoluje badaczy od realnych problemów współczesności. Miller przypomina nam, że świat nie nagradza dobrych intencji, lecz rozlicza skuteczność, a ta wymaga zrozumienia głębokiego kontekstu historycznego.

Między tymi dwoma biegunami rozwija się fascynujący spór o kształt IPE, gdzie Helen Milner, Robert T. Kudrle i Lisa L. Martin szukają syntezy. Próbują oni odpowiedzieć na pytanie, jak połączyć państwo, rynek i globalny porządek bez popadania w ekonomiczny redukcjonizm czy publicystyczne rozwodnienie. Sam tom Brechera i Harveya był od początku pomyślany jako miejsce rachunku sumienia subdyscyplin, a nie jako salon wzajemnej adoracji. To właśnie tam spotykają się

różne temperamenty, by wspólnie wypracować pluralizm, który nie jest rozleniwioną tolerancją, lecz dyscypliną myślenia. Ostatecznie chodzi o to, by nauka o świecie była tak złożona jak on sam, zachowując przy tym rygor, który pozwala nam go zrozumieć.

Między skalpelem a pamięcią: Jak ocalić sens w badaniach

To nie jest jałowy spór o estetykę przypisów czy elegancję wykresów, lecz fundamentalna walka o to, czy nauka ma jeszcze odwagę widzieć świat w jego gęstej, niepokojącej złożoności. Współczesne nauki o polityce cierpią okresowo na chorobę elegancji, próbując wygładzić zmarszczki historii za pomocą sterylnych modeli, które ignorują niesymetryczne doświadczenia i głębokie konflikty aksjologiczne. W tym kontekście Miller nie jawi się jako zakurzony relikt minionej epoki, lecz jako patronka niezbędnej korekty, przywracającej badaniom ich utracony ciężar gatunkowy. Coraz częściej słyszymy przecież głosy o konieczności pluralizmu metodologicznego, czyli podejścia zakładającego korzystanie z wielu narzędzi badawczych, od rygoru danych po analizę historyczną i etyczną. Bez tej wielowymiarowości dyscyplina ryzykuje, że stanie się jedynie sprawnym, lecz ślepym mechanizmem do katalogowania faktów, tracąc z oczu ich głębszy sens.

Współczesne debaty nad pluralizmem w stosunkach międzynarodowych dowodzą, że relacje między subdyscyplinami tworzą odmienne style uprawiania wiedzy, silnie uzależnione od językowych i instytucjonalnych centrów oraz peryferii. Świat akademicki musiał w końcu przyznać, że żadna pojedyncza matryca badawcza, choćby najbardziej wyrafinowana, nie zdoła objąć całości zjawisk zachodzących w tak płynnej rzeczywistości. Miller miała rację, gdy z niemal upartą konsekwencją upominała się o historię jako bazę danych oraz o etykę jako nieusuwalny, wręcz organiczny wymiar polityki zagranicznej. Bez tej perspektywy badania nad bezpieczeństwem zbyt łatwo przeistaczają się w chłodną technikę opisu przemocy, zamiast stanowić pogłębiony namysł nad warunkami jej skutecznego ograniczania. Naukowiec bez odwagi staje się urzędnikiem metody, a nauka bez inteligencji zamienia się w czystą technikę, która potrafi liczyć ofiary, ale nie umie zapobiegać tragediom.

Dygresja na temat rzekomego antagonizmu między Singerem a Miller wydaje się tu aż nazbyt kusząca, choć ich spór bywa zazwyczaj interpretowany w sposób rozczarowująco płaski. W rzeczywistości oboje toczą walkę z konformizmem: on uderza w miękkie narracje bazujące na samej intuicji, ona zaś demaskuje twarde pozy mylące sformalizowanie z rzeczywistą wiedzą. On z niepokojem pyta o twarde dane i operacjonalizację pojęć, podczas gdy ona docieka, gdzie w tym gąszczu cyfr zniknęła żywa, pulsująca rzeczywistość. Dojrzała dyscyplina nie powinna wybierać

między nimi w logice wojny totalnej, lecz wiedzieć, kiedy potrzebuje Singerowskiego noża, a kiedy Millerowskiego hamulca bezpieczeństwa. Nauka, która umie tylko mierzyć, bywa bowiem tragicznie ślepa, natomiast nauka, która umie tylko interpretować, staje się niebezpiecznie bezkarna i oderwana od faktów. Rozum, aby zachować swoją godność i skuteczność, potrzebuje jednocześnie precyzyjnego skalpela i głębokiej, wielowarstwowej pamięci.

Ten sam dramat poszukiwania równowagi rozgrywa się na polu Międzynarodowej Ekonomii Politycznej, czyli IPE, gdzie proces dojrzewania dyscypliny okazuje się wyjątkowo bezlitosny. IPE, analizująca wzajemne sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, stała się areną, na której Helen Milner podjęła próbę rygorystycznego, niemal ascetycznego zdefiniowania granic pola badawczego. Jej postulat, by traktować tę dziedzinę wąsko i precyzyjnie, a nie jako worek na wszelkie odpady z security studies, jest ruchem z pozoru defensywnym, lecz w istocie głęboko ofensywnym. Milner nie dąży do zubożenia refleksji, lecz pragnie uratować jej analityczną ostrość przed rozmyciem w morzu ogólników i niejasnych korelacji. Wszak jeśli każda interakcja społeczna zostanie uznana za element IPE, to dyscyplina ta przestanie znaczyć cokolwiek, tracąc swoją tożsamość i narzędzia wpływu. W świecie nauki nadmiar ozdobników często maskuje konstrukcyjną słabość, toteż Milner wybiera surowy rygor, by ocalić fundamenty.

Nowa synteza: Jak łączyć ekonomię z polityką w dobie chaosu

Aby dyscyplina zachowała analityczny wigor, musi przestać udawać, że ekonomia i polityka to dwa osobne kontynenty, które łączy jedynie rzadka siatka połączeń lotniczych. Nauki o polityce cierpią okresowo na chorobę elegancji, objawiającą się ucieczką w czyste, sterylne teorie, podczas gdy rzeczywistość domaga się brudnych, hybrydowych narzędzi. Politolodzy nie mogą dłużej pozwalać, by ekonomiści jednostronnie kolonizowali to pole, narzucając mu swoją matematyczną dyktaturę i chłodny, rynkowy racjonalizm. Muszą oni podnieść swoje kompetencje formalne, aby wejść z ekonomią w dialog równorzędny, oparty na wzajemnym szacunku, a nie na metodologicznych kompleksach. To wezwanie, sformułowane przed laty, brzmi dziś zaskakująco aktualnie, gdy każda debata o handlu czy technologii staje się polem bitwy o suwerenność. Czy można zrozumieć współczesność bez tego intelektualnego mariażu? Nie.

Współczesny świat geogospodarki, czyli pola walki, gdzie narzędzia ekonomiczne służą celom politycznym, dostarcza Helen Milner aż nadto twardych dowodów na poparcie tej tezy. Międzynarodowy Fundusz Walutowy alarmuje, że liczba restrykcji handlowych i inwestycyjnych wzrosła w ostatnich latach wielokrotnie, co czyni z globalizacji proces coraz silniej sterowany przez

geostrategiczne lęki. Fundacja Dobre Państwo formułuje podobną intuicję, wskazując, że język publicystyczny i analityczny zaczynają się dziś niebezpiecznie, ale i słusznie przenikać. W ich ujęciu geopolityka krzemu to nie tylko kwestia łańcuchów dostaw, lecz fundament władzy i infrastruktury sztucznej inteligencji. Półprzewodniki stają się zasobem, którego nie da się zrozumieć ani wyłącznie przez pryzmat zysku, ani wyłącznie przez pryzmat luf armatnich.

W rozważaniach nad końcem porządku neoliberalnego powraca myśl Daniego Rodrika, który przypomina, że rynki i państwa są wobec siebie komplementarne, a nie antagonistyczne. Trylemat Rodrika, czyli paradoks wskazujący na trudność pogodzenia głębokiej integracji gospodarczej z suwerennością państwa i demokracją, wyznacza dziś oś najgorętszych sporów o kształt świata. Hiperglobalizacja pozbawiona instytucjonalnego zakorzenienia nieuchronnie prowadzi do kryzysu legitymizacji, wywołując gwałtowne reakcje obronne organizmów państwowych. To właśnie w tym analitycznym świecie Milnerowskie domaganie się ścisłego badania relacji między rynkiem a państwem okazuje się warunkiem intelektualnej powagi. Bez tego fundamentu nauka staje się jedynie techniką opisywania symptomów, zamiast odważnego diagnozowania przyczyn systemowej choroby.

Robert T. Kudrle przesuwa punkt ciężkości z abstrakcyjnych definicji dyscypliny na konkretną logikę wyboru, jaką kierują się współczesne państwa w dobie chaosu. Jego mikroekonomiczna perspektywa public policy jest cenna właśnie dlatego, że nie celebruje sterylnych systemów, lecz pyta o realne kompromisy i cele decydentów. Autonomia, bezpieczeństwo i dobrobyt tworzą u niego triadę podstawowych dążeń, do których dołącza czwarty, niezwykle istotny element: pozycja międzynarodowa. Pokazuje to dobitnie, że polityka zagraniczna nie jest tylko chłodnym zarządzaniem zasobami, lecz także nieustanną walką o rangę, uznanie i kapitał symboliczny. To ważna korekta wobec modeli, które każą nam wybierać między prestiżem a interesem, jakby prestiż nie był po prostu specyficzną formą zysku.

Kudrle wnosi do debaty zdrowe rozróżnienie między preferencjami a ograniczeniami, przypominając, że państwa nigdy nie działają w próżni idealnych, matematycznych modeli. Są one krępowane przez strukturę systemu, poziom rozwoju technologicznego, stan finansów publicznych oraz, co równie ważne, społeczne oczekiwania. Jednak to, w jaki sposób rządy ważą te cele i koszty, pozostaje aktem głęboko politycznym, wymykającym się prostym, binarnym algorytmom. Kudrle okazuje się tu znacznie subtelniejszy niż liczni teoretycy, którzy próbują zamknąć rzeczywistość w klatce jednowymiarowych założeń realizmu czy liberalizmu. Przyznaje on otwarcie, że analiza jakościowa pozostanie niezbędna, ponieważ polityka nie jest rynkiem o doskonale obserwowalnych cenach i jasnych regułach gry.

Państwo nie jest maszyną maksymalizującą jedną funkcję celu w sterylnym laboratorium, lecz organizmem działającym pod ogromną presją wyborczą, prawną i geopolityczną. Europa stanowi dla Kudrle'a idealne pole doświadczalne, gdzie napięcie między demokracją masową a integracją gospodarczą jest widoczne niemal pod mikroskopem. Tu właśnie instytucje przestają być jedynie dodatkiem do rynku, a stają się jego filtrem, granicą i niezbędnym warunkiem istnienia. Globalizacja pozbawiona tej świadomości staje się nie tyle obietnicą wolności, ile bezpaństwową uzurpacją silniejszych podmiotów nad słabszymi. W tym punkcie Kudrle spotyka się z intuicjami Milner, tworząc spójny front przeciwko metodologicznemu uproszczeniu, które kastruje naukę z jej głębi.

Lisa L. Martin idzie jeszcze dalej, proponując, by International Political Economy, czyli dziedzina badająca splot polityki i rynków, stała się fundamentem nowoczesnej politologii. Jej teza o przejściu od jałowych wojen paradygmatycznych do „produktywnych nieporozumień" zasługuje na szczególną uwagę badaczy zmęczonych teoretycznym patem. Nie twierdzi ona, że wielkie szkoły myślenia przestały istnieć, lecz że przestały one wystarczać jako jedyne ramy porządkowania naszej złożonej rzeczywistości. Zamiast rytualnych starć realizmu z liberalizmem, Martin proponuje matrycę interesów i instytucji, operującą na poziomie krajowym i międzynarodowym. To przesunięcie jest genialne w swojej prostocie, bo przenosi ciężar dowodu z tożsamości szkół na realne mechanizmy wyjaśniające świat.

Współczesny rozwój badań nad dialogiem między IPE a analizą decyzji zagranicznych zdaje się w pełni potwierdzać słuszność intuicji Lisy Martin. Najnowsze fora naukowe opisują wcześniejszy stan tych subdyscyplin jako okres wzajemnego zaniedbania, który dziś ustępuje miejsca pluralistycznemu spotkaniu. Oznacza to, że konieczność przełamania sztucznego rozdziału między gospodarką a polityką stała się obowiązującym programem badawczym, a nie tylko ekscentryczną sugestią. Tam, gdzie kiedyś badano handel w izolacji od władzy, dziś analizuje się ich nierozerwalne splecenie w dobie wojen technologicznych i sankcji. Spór między Singerem, Milner, Kudrlem i Martin nie jest więc tylko różnicą stylów, lecz walką o intelektualną uczciwość w opisie świata. Nauka bez inteligencji staje się techniką. Inteligencja bez nauki staje się retoryką.

Ku nowej architekturze wiedzy: jak badać złożony świat

Debata o kształcie współczesnej nauki o stosunkach międzynarodowych nie jest jedynie akademickim ćwiczeniem, lecz fundamentalnym sporem o konstytucję rozsądku w badaniach nad polityką światową. J. David Singer słusznie przypomina, że bez rygoru pojęć i danych wiedza nie kumuluje się, lecz paruje, pozostawiając nas z zestawem niespójnych anegdot. Z kolei Miller

przestrzega, że odcięcie się od historii i etyki skutkuje utratą kontaktu z rzeczywistością, którą ta wiedza miała przecież objaśniać. Helen Milner broni dyscyplinarnej ostrości International Political Economy (IPE), czyli interdyscyplinarnego pola analizującego wzajemne sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, przed jej rozmyciem w zbyt szerokich ujęciach. Robert Kudrle uczy nas natomiast, że państwa kalkulują cele pod presją strukturalnych ograniczeń, ale w żadnym momencie nie przestają być autonomicznymi aktorami politycznymi. Lisa Martin pokazuje zaś dobitnie, że dojrzałość nauki zaczyna się tam, gdzie wielkie sztandary paradygmatów ustępują miejsca rzetelnym sporom o konkretne mechanizmy i kombinacje zmiennych.

Współczesny paradygmat nie powinien być zatem ani triumfem liczb nad znaczeniem, ani zwycięstwem czystej interpretacji nad metodologicznym rygorem. Powinien on przypominać architekturę wielopiętrową, w której każdy poziom pełni odmienną, lecz niezbędną funkcję poznawczą. Na pierwszym poziomie potrzebujemy Singerowskiej kumulacji i Milnerowskiej precyzji, aby zbudować solidny fundament pod dalsze rozważania. Drugie piętro wymaga wrażliwości Walkera i Holstiego na przekonania oraz opinię publiczną, co pozwala dostrzec centralną rolę przekonań, czyli tezę o tym, że wewnętrzne systemy wierzeń decydentów są kluczowym mechanizmem sprawczym. Na trzecim poziomie musi pojawić się Kriesbergowska i Kolodziejowska świadomość pluralizmu bezpieczeństwa, chroniąca nas przed jednowymiarowym postrzeganiem zagrożeń. Czwarty poziom to wreszcie Bobrowowska i Millerowska pokora wobec pojęć, które w rękach nieostrożnego badacza zbyt łatwo stają się wyłącznie ideologicznymi szyldami.

Dopiero tak skonstruowana dyscyplina może być zarazem naukowa i inteligentna, unikając pułapki jałowego formalizmu. Nauka bez inteligencji staje się techniką, czyli bezdusznym przetwarzaniem danych pozbawionym szerszego kontekstu. Inteligencja bez nauki staje się natomiast retoryką, czyli zgrabną opowieścią, której nie sposób zweryfikować ani powtórzyć. Trzeba przestać czytać omawianych autorów jako serię osobnych, zamkniętych haseł encyklopedycznych, a zacząć widzieć w nich uczestników jednej wielkiej rozprawy o rozumie polityki światowej. Dopiero wtedy staje się jasne, że nie mamy tu do czynienia z chaotycznym zbiorem stanowisk, lecz z mapą dyscypliny, która z trudem próbowała wydostać się z własnych złudzeń. Jednym z tych złudzeń była wiara, że da się zbudować jedną teorię wystarczająco szeroką, by objaśniła zarazem wojnę, pokój, handel, instytucje i kryzysy.

Drugim złudzeniem była wiara odwrotna, głosząca, że wystarczy gęsta opowieść i historyczna intuicja, aby zastąpić rygor porównania oraz testowania hipotez. Najciekawsze w tym tomie jest właśnie to, że najlepsi autorzy konsekwentnie odrzucają oba te uproszczenia na rzecz pluralizmu metodologicznego. To podejście, zakładające konieczność korzystania z wielu narzędzi badawczych,

od rygoru danych po analizę historyczną, pozwala dyscyplinie zachować kontakt z rzeczywistością gęstą od znaczeń. Dzisiejsze przeglądy stanu badań nad FPA i szerszymi stosunkami międzynarodowymi idą zresztą w podobnym kierunku, podkreślając znaczenie sprawczości i wielopoziomowości. Jeżeli spróbujemy uchwycić wspólny rdzeń myśli tak różnych autorów jak Vertzberger, Walker, Holsti czy Martin, okaże się, że wszyscy oni walczą o przywrócenie właściwych proporcji w nauce.

Vertzberger przywraca proporcję między elegancją teorii a ciężarem kontekstu, podczas gdy Walker zasypuje przepaść między strukturą a umysłem decydenta. Holsti godzi elitarną pogardę dla mas z realną racjonalnością opinii publicznej, a Wilkenfeld szuka równowagi między czystą obserwacją a kontrolowanym eksperymentem. Kolodziej umiejętnie nawiguje między pesymizmem Hobbesa a nadzieją Kanta, natomiast Bobrow przestrzega przed rozrostem słownika, który nie idzie w parze z rzeczywistą innowacją. Kriesberg waży racje bezpieczeństwa i pokoju, Singer balansuje między opowieścią a liczbą, a Miller konfrontuje formalizm z żywą historią. Milner broni ostrości dyscypliny przed jej rozlaniem, Kudrle analizuje interesy w kleszczach ograniczeń, a Martin zastępuje teatralne wojny szkół produktywnymi sporami o mechanizmy. To nie jest mało; to właściwie kompletny projekt konstytucji dla poważnej nauki o polityce światowej.

Dzisiejsza recepcja tych stanowisk jest niezwykle interesująca, gdyż pokazuje, że w nauce nie wygrał ani skrajny pozytywizm, ani antymetodologiczna reakcja. Wygrała raczej trudniejsza, bardziej wymagająca forma samowiedzy dyscypliny, która nie boi się własnej złożoności. W obszarze FPA rośnie znaczenie badań nad przywództwem, rolami i powiązaniami między polityką wewnętrzną a zewnętrzną państwa. W IPE zacieśnia się dialog z ekonomią, ale równocześnie coraz silniej bada się polityczne i instytucjonalne warunki globalizacji oraz bezpieczeństwa ekonomicznego. W badaniach nad bezpieczeństwem rośnie nacisk na pluralizm integracyjny, bo doświadczenie ostatnich lat pokazało boleśnie, że zagrożenia militarne, technologiczne i finansowe nie dają się już rozparcelować między osobne szuflady. Świat, niestety, sam napisał brutalny komentarz do tego tomu, weryfikując teoretyczne założenia w ogniu praktyki.

Wzrost globalnych wydatków wojskowych do rekordowego poziomu oraz geopolityczna fragmentacja handlu dowodzą, że dawny komfort prostych teorii już nie wróci. Szczególnie ważne staje się pytanie o to, kto z tych autorów najlepiej rozumiał nadchodzącą przyszłość. Odpowiedź sceptyczna brzmi, że nikt w całości, ale odpowiedź poważniejsza wskazuje na tych, którzy najmocniej nie ufali jednowymiarowości. Vertzberger widział, że uproszczona naukowość ogłusza dyscyplinę, odbierając jej zdolność słyszenia sygnałów z otoczenia. Walker rozumiał, że bez analizy przekonań nie zrozumiemy punktów zwrotnych w historii, które wymykają się modelom

racjonalnego wyboru. Holsti przeczuwał, że polityka zagraniczna bez legitymizacji demokratycznej staje się jedynie techniką zarządzania społeczeństwem, a nie jego autentyczną reprezentacją.

Kolodziej słusznie sądził, że żaden pojedynczy paradygmat nie udźwignie ciężaru współczesnego bezpieczeństwa, a Bobrow trafnie rozpoznał, że ekspansja terminologiczna nie gwarantuje postępu wiedzy. Martin miała rację, że dojrzałość przychodzi wtedy, gdy kończy się wojna szkół, a zaczynają spory o warunki obowiązywania konkretnych mechanizmów. W tym sensie najbardziej proroczy okazali się nie ci, którzy obiecywali system totalny, lecz ci, którzy bronili intelektualnej pokory bez kapitulacji wobec chaosu. Warto w tym miejscu włączyć wątek Fundacji Dobre Państwo, bo pozwala on zobaczyć, jak te dawne spory pracują dziś w polskim obiegu ideowym. Materiały publikowane na portalu dobrepanstwo.org konsekwentnie odrzucają zarówno naiwny liberalny automatyzm, jak i toporny geopolityczny fatalizm, wedle którego wszystko jest wyłącznie grą siły.

Tekst o Północnej Drodze Morskiej czyta Arktykę przez pryzmat legalności regulacyjnej, proporcjonalności i testu dowodowego, unikając taniej sensacji. Materiał o geopolityce krzemu traktuje półprzewodniki jako strategiczne wąskie gardło cywilizacji cyfrowej, a nie zwykły segment produkcji przemysłowej podlegający jedynie prawom popytu i podaży. Z kolei analiza paradoksu globalizacji rekonstruuje trylemat Rodrika, czyli paradoks wskazujący na trudność pogodzenia otwartości gospodarczej, suwerenności państwa i legitymacji demokratycznej. Jest to dokładnie ta sama szkoła myślenia, którą w omawianym tomie reprezentują najlepsi autorzy, stawiający na rzetelną analizę mechanizmów. Świat trzeba analizować przez pryzmat ograniczeń, instytucji i ukrytych kosztów, pamiętając, że naukowiec bez rygoru staje się jedynie poetą impresji, a tego współczesna polityka nam nie wybaczy.

Ku nowemu rozumowi: Etos badacza w dobie wielkiego chaosu

Obrona tez źródłowych, o którą tak usilnie zabiegasz, wcale nie musi oznaczać ślepej lojalności wobec autorytetów. Wymaga ona raczej rzetelnego wykazania, dlaczego konkretne propozycje teoretyczne okazały się poznawczo płodne i przetrwały próbę czasu. J. David Singer ma bez wątpienia rację, gdy z niemal ascetycznym uporem żąda rygoru i bezlitośnie odrzuca akademicką anegdotę na rzecz twardych danych. Nie czyni tego jednak dlatego, że liczba sama w sobie jest dla niego bytem świętym czy nienaruszalnym. Czyni to, ponieważ doskonale rozumie, iż bez precyzyjnego liczenia nigdy nie zdołamy odróżnić głębokiej struktury procesów od informacyjnego hałasu.

Z kolei Linda Miller słusznie przypomina nam, że polityka zagraniczna jest w swojej istocie domeną moralną, historyczną oraz na wskroś praktyczną. Jej argumentacja nie opiera się jednak na naiwnym przekonaniu, że etyka powinna w każdym przypadku zastępować chłodną analizę strategiczną. Miller ostrzega nas raczej przed sytuacją, w której analiza pozbawiona kręgosłupa etycznego staje się jedynie technologią bez sumienia. Taka technokratyczna sprawność, choć bywa imponująca pod względem formalnym, ostatecznie prowadzi do poznawczej ślepoty na ludzki wymiar odpowiedzialności. Czy można bowiem rzetelnie badać świat, ignorując wartości, które nim poruszają? Nie.

Ole Holsti również trafia w punkt, dowodząc, że społeczeństwo nie jest z natury irracjonalnym tłumem, którym należy sterować za pomocą socjotechniki. Nie twierdzi on przy tym, że głos ludu ma zawsze rację lub że jest wolny od chwilowych emocji. Jego teza jest znacznie głębsza: demokracja pozbawiona elementarnego zaufania do możliwości rozumnego osądu obywateli nieuchronnie degeneruje się w paternalistyczne zarządzanie percepcją. W takim układzie ekspert przestaje być doradcą, a staje się inżynierem dusz, co stanowi prostą drogę do erozji legitymizacji władzy. Wszak bez podmiotowości obywatela system międzynarodowy staje się jedynie pustą grą sił.

Lisa Martin zauważa natomiast, że międzynarodowa ekonomia polityczna (International Political Economy), czyli interdyscyplinarne pole badawcze analizujące sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, dojrzała dzięki przejściu do sporów produktywnych. Nie stało się to bynajmniej dlatego, że odwieczny konflikt teorii nagle wyparował w atmosferze powszechnej zgody. Przeciwnie, spór stał się po prostu bardziej uczciwy, ponieważ badacze osiedli na twardym gruncie konkretnych mechanizmów, a nie ideologicznych sztandarów. Dzięki temu IPE pozwala dziś zrozumieć, dlaczego handel, technologia i łańcuchy dostaw stały się kluczowymi kategoriami bezpieczeństwa narodowego. To przejście od retoryki do mechaniki jest miarą sukcesu tej subdyscypliny.

Najostrzejszy i zarazem najbardziej użyteczny wniosek z całej tej intelektualnej układanki brzmi zatem w sposób następujący: współczesna nauka o polityce światowej wcale nie choruje dziś na brak danych, lecz na ryzyko fatalnej syntezy. Dysponujemy obecnie większą liczbą modeli, baz danych, symulacji i wskaźników niż jakakolwiek wcześniejsza generacja badaczy. Mamy też do dyspozycji więcej wyrafinowanych pojęć, zwrotów normatywnych oraz ambitnych intersekcji między różnymi subdyscyplinami. Nie brakuje nam surowego materiału do analizy, lecz często brakuje nam odwagi, by zestawiać te elementy bez popadania w rytualne lojalności.

Davis Bobrow słusznie ostrzegał przed pokusą wskrzeszania starych idei pod zupełnie nowymi, atrakcyjnymi marketingowo etykietami. Ta przestroga nabiera szczególnego znaczenia w epoce

sztucznej inteligencji, która potrafi błyskawicznie produkować jedynie powierzchnię wiedzy. Dzisiejsza technologia generuje potoki informacji, ale rzadko kiedy dostarcza nam głębokiego zrozumienia procesów zachodzących pod spodem. Tym bardziej potrzebujemy dziś Singerowskiej dyscypliny oraz Walkerowskiej centralnej roli przekonań, czyli tezy o tym, że wewnętrzne systemy wierzeń decydentów są kluczowym mechanizmem sprawczym. Sceptycyzm metodologiczny, czyli postawa kwestionująca realny przyrost wiedzy płynący z mnożenia nowych prefiksów, jest dziś naszą najlepszą polisą ubezpieczeniową.

W tym miejscu dygresja wydaje się niemal obowiązkowa, gdyż dotykamy sedna współczesnego kryzysu ekspertyzy. Być może największą słabością wielu dzisiejszych debat nie jest ani brak danych, ani niedostatek teorii, lecz paraliżujący lęk przed niejednoznacznością. Ekspert zbyt często chciałby przemawiać językiem sądu ostatecznego, oferując proste recepty na skomplikowane bolączki. Tymczasem świat, a zwłaszcza brutalny świat polityki międzynarodowej, odpowiada mu złośliwie i konsekwentnie wieloznacznością. To właśnie dlatego tak pociągające stają się doktryny proste, ostre i totalne, które obiecują nam natychmiastową ulgę.

Każdy z przywołanych autorów obiecuje nam pewien rodzaj intelektualnego ukojenia, choć każdy robi to na swój sposób. Singer obiecuje ulgę poprzez rygor, Miller przez odzyskanie kontaktu z realnością, a Walker przez wejście do wnętrza procesów decyzyjnych. Holsti stawia na rehabilitację obywatela, Kriesberg na spotkanie bezpieczeństwa z pokojem, zaś Milner na dyscyplinarną ostrość. Kudrle proponuje nam chłodny rachunek celów i ograniczeń, a Martin matrycę badawczą bardziej produktywną niż stare, wyblakłe sztandary. Niemniej największa wartość tych myślicieli polega na tym, że żaden z nich nie ulega pokusie ostatecznego uspokojenia czytelnika.

Zamiast ideologicznego pocieszenia, każdy z tych autorów zostawia nas z zadaniem znacznie trudniejszym i bardziej wymagającym. Z całego tego monumentalnego tomu wyłania się nie tyle jedna, spójna teoria stosunków międzynarodowych, ile raczej specyficzny etos badacza. Taki badacz z zasady nie ufa pojęciom pozbawionym operacjonalizacji, ale też nie ufa operacjonalizacjom pozbawionym głębszego sensu. Nie lekceważy on opinii publicznej, lecz jednocześnie nie sakralizuje jej spontaniczności, widząc w niej zarówno siłę, jak i zagrożenie. Nie oddaje on kwestii bezpieczeństwa wyłącznie w ręce sztabów wojskowych ani pokoju wyłącznie w ręce moralistów.

Współczesny badacz nie traktuje gospodarki jako obszaru czysto technicznego, ponieważ wie, że handel i technologia są dziś polami walki o władzę. Nie wierzy on również, że istnieje jakikolwiek neutralny punkt poza historią czy kulturą, z którego można raz na zawsze osądzić świat. Jednocześnie nie popada on w jałowy relatywizm, wiedząc doskonale, że nie każda interpretacja ma równą wagę dowodową. Taki etos, łączący pokorę z rygorem, jest dziś bardziej potrzebny niż

kiedykolwiek wcześniej w naszej historii. Zwłaszcza teraz, gdy polityka światowa znów stała się twarda, rozproszona i niezwykle podatna na niebezpieczne sprzężenia zwrotne.

Gdybym miał zatem zamknąć ten obszerny materiał jedną, zwięzłą formułą, zrobiłbym to bez cienia akademickiej ostrożności. Najlepsza współczesna nauka o polityce światowej musi być jednocześnie Singerowska, Millerowska i Martinowska, a zarazem Walkerowska i Bobrowowska. Musi ona liczyć, interpretować, porównywać, wątpić, historyzować i badać mechanizmy na wielu poziomach naraz, nie szukając dróg na skróty. Kto wybiera tylko jeden z tych imperatywów, ten kupuje sobie chwilową wygodę za cenę nieuchronnej ślepoty. A ślepota w tej dziedzinie jest luksusem, na który nasza cywilizacja coraz mniej może sobie pozwolić.

Stawką naszych rozważań nie jest już tylko suchy opis dwunastu autorów, lecz rekonstrukcja nowego rozumu polityki światowej. Ten rozum nie ufa ani metafizycznej prostocie realizmu, ani sentymentalnej wierze, że historia sama z siebie ewoluuje ku wiecznemu pokojowi. Odrzuca on również technokratyczną pychę, wedle której odpowiednio gęsta baza danych zastąpi nam kiedykolwiek samodzielny sąd polityczny. Czy nauki o polityce cierpią okresowo na chorobę elegancji? Tak, ale właśnie dlatego tak silnie wybrzmiewa dziś aktualność tomu pod redakcją Brechera i Harveya, który staje się mapą w chaosie.

Świat po 2022 roku nie przypomina już laboratorium stabilizacji, lecz raczej brutalny egzamin z dojrzałości analitycznej. Rekordowy poziom światowych wydatków wojskowych oraz narastająca fragmentacja geogospodarcza pokazują, że wojna i handel znów stanowią jeden, nierozerwalny problem. Realizm wyższego rzędu, czyli postawa przedkładająca wierność złożoności zjawisk nad metodologiczną wygodę, staje się w tych warunkach koniecznością. Musimy nauczyć się odróżniać realny mechanizm od pustego sloganu, jeśli chcemy uniknąć powtórzenia tragicznych błędów z przeszłości. Naukowiec bez odwagi staje się urzędnikiem metody, a my potrzebujemy dziś badaczy zdolnych do stawiania pytań o same fundamenty naszego ładu.

W stronę realizmu wyższego rzędu: Jak badać złożony świat

W świecie obsesyjnie poszukującym czystych formuł, Yaacov Vertzberger jawi się jako myśliciel nie tyle ostrożny, ile bezczelnie trzeźwy. Jego bunt przeciw scjentyzmowi, czyli przekonaniu, że tylko metody nauk przyrodniczych dają dostęp do prawdy, należy dziś czytać jako obronę realizmu wyższego rzędu. Nie chodzi tu o realizm jako wąską szkołę teoretyczną, lecz o fundamentalną lojalność wobec samej złożoności zjawisk. Gdy badacz redukuje politykę zagraniczną do nadmiernie

oszczędnego modelu, nie osiąga naukowej dojrzałości, lecz jedynie chwilową wygodę metodologiczną. Vertzberger doskonale rozumiał, że dekontekstualizacja nigdy nie jest neutralnym zabiegiem technicznym, ponieważ stanowi ona głęboką selekcję ontologiczną. To, co chirurgicznie usuwamy z modelu, wcale nie przestaje działać w realnym świecie, lecz po prostu znika z pola widzenia badacza.

Krytyka parsymonii jako cnoty absolutnej pozostaje niezwykle cenna dzisiaj, gdy epoka danych masowych znów uwodzi obietnicą błyskawicznej syntezy. Musimy pamiętać, że nauki o polityce cierpią okresowo na chorobę elegancji, przedkładając piękno równania nad chropowatość faktów. Algorytm lubi regularność, historia natomiast uwielbia płatać figle. Polityka światowa, w swojej nieuchwytnej istocie, żywi się jednym i drugim naraz, wymykając się prostym kategoryzacjom. Maszyna zawsze będzie szukać powtarzalnych wzorców, ale to wyjątki najczęściej zmieniają bieg dziejów. Czy zatem powinniśmy porzucić próby modelowania na rzecz czystego opisu? Nie. Musimy jednak robić to z pełną świadomością kosztów każdego uproszczenia.

Stephen G. Walker dopełnia tę konieczną korektę, skupiając się na mikrofundamentach decyzji politycznych. Podczas gdy Vertzberger przypomina o złożoności świata, Walker dodaje, że sam akt decyzji jest bardziej psychologiczny i aksjologiczny, niż chcieliby to widzieć strukturaliści. Jego obrona przekonań jako mechanizmów przyczynowych, czyli wewnętrznych systemów wierzeń sterujących działaniem, nie zestarzała się ani trochę. Przeciwnie, dzisiaj jest ona jeszcze bardziej użyteczna, gdyż współczesna polityka nie toczy się już wyłącznie w cieniu dywizji. Jest ona prowadzona w gęstym cieniu narracji o cywilizacyjnej misji, historycznej krzywdzie i technologicznej suwerenności. Tam, gdzie dawniej wystarczało mówić o chłodnym interesie, dziś musimy analizować interes przeżywany i filtrowany przez wyobrażenia elit.

Bez tego klucza nie sposób zrozumieć ani wielkich błędów strategicznych, ani nagłych otwarć dyplomatycznych, które zaskakują analityków. Naukowiec bez odwagi staje się urzędnikiem metody, który widzi tylko to, co pozwalają mu dostrzec jego sztywne narzędzia. Współczesne konflikty często wynikają z dążeń do symbolicznego odwetu lub ochrony tożsamości kulturowej, co wymyka się materialnym kalkulacjom. Czy można zmierzyć prestiż za pomocą tabeli w Excelu? Zapewne tak, ale wynik będzie jedynie bladym cieniem rzeczywistej motywacji decydentów. Dlatego właśnie powrót do psychologii i analizy przekonań jest warunkiem koniecznym uratowania dyscypliny przed jałowością. W świecie pełnym emocji czysty racjonalizm staje się formą poznawczego kalectwa.

Ole R. Holsti wnosi do tej układanki element często lekceważony przez środowiska eksperckie, a mianowicie demokratyczny status wiedzy politycznej. Jego teza, że opinia publiczna nie jest z natury irracjonalna, stanowiła jedno z najpoważniejszych uderzeń w oligarchiczną pychę realizmu.

W XXI wieku problem ten urósł do rangi kluczowego wyzwania dla stabilności państw. Nie stało się tak dlatego, że obywatele nagle posiedli wiedzę ekspercką, bo tutaj Holsti zachowałby swoje sceptyczne zastrzeżenia. Raczej dlatego, że polityka zagraniczna przestała być domeną odległych gabinetów i weszła brutalnie w codzienność każdego z nas. Granica między tym, co globalne, a tym, co lokalne, ostatecznie uległa zatarciu.

Wojna bezpośrednio wpływa na ceny energii, sankcje kształtują rynek pracy, a bezpieczeństwo technologiczne determinuje infrastrukturę życia codziennego. Obywatel nie musi znać wszystkich parametrów geostrategicznych, by racjonalnie reagować na realne koszty i ryzyka, które ponosi. Holsti miał zatem rację nie dlatego, że społeczeństwo wie wszystko, lecz dlatego, że racjonalność polityczna nie jest tożsama z encyklopedyczną kompetencją. To demokratyczne przebudzenie wymusza na elitach nową formę odpowiedzialności i komunikacji, której nie da się już zbyć technicznym żargonem. Wiedza ekspercka musi dziś konfrontować się z mądrością doświadczenia tych, którzy ponoszą skutki decyzji. Jest to proces bolesny, ale niezbędny dla zachowania legitymacji systemu.

Jonathan Wilkenfeld uczy nas z kolei jednej z najbardziej zaniedbanych cnót, czyli odwagi eksperymentowania bez pychy eksperymentatora. Jego postulat włączenia symulacji i metod eksperymentalnych do analizy polityki był próbą wydobycia z niej czegoś więcej niż tylko opisu po fakcie. Współczesna epoka systemów wspomagania decyzji i narzędzi AI sprawia, że intuicja Wilkenfelda nabiera zupełnie nowej aktualności. Nie oznacza to oczywiście, że laboratorium zastąpi kiedykolwiek historię, archiwum czy wnikliwe badanie przypadków. Oznacza natomiast, że coraz mniej przekonujące staje się odrzucanie eksperymentu w imię rzekomej wyjątkowości sfery politycznej. Nauka bez inteligencji staje się techniką, ale inteligencja bez nauki pozostaje jedynie retoryką.

W świecie, w którym kryzysy są coraz szybsze i silniej nasycone technologią, narzędzia testowania mechanizmów decyzyjnych stają się częścią infrastruktury wiedzy. Nie są one już metodologiczną ekstrawagancją, lecz kulami ortopedycznymi nauki, pozwalającymi nam poruszać się po niepewnym gruncie. Dzięki nim możemy symulować scenariusze eskalacji, zanim krew rzeczywiście poleje się na ulicach. Czy takie modele są doskonałe? Oczywiście, że nie, ale pozwalają one na systematyczne sprawdzanie naszych intuicji w kontrolowanych warunkach. Wilkenfeld przypomina nam, że pokora wobec złożoności nie wyklucza poszukiwania nowych, rygorystycznych sposobów jej zrozumienia. To właśnie ten balans między innowacją a rygorem wyznacza standardy nowoczesnego badacza.

Edward A. Kolodziej i Louis Kriesberg pozwalają zrozumieć, dlaczego współczesna refleksja nad bezpieczeństwem nie może dać się uwięzić w dawnych granicach subdyscyplin. Kolodziej, broniąc

pluralizmu sześciu paradygmatów, nie celebruje relatywizmu, lecz odmawia uznania monopolu jakiejkolwiek szkoły myślenia. Ta intuicja okazała się wyjątkowo trafna w świecie, gdzie bezpieczeństwo jest jednocześnie militarne, finansowe, technologiczne i społeczne. Dzisiejsza wielopiętrowa architektura zagrożeń sprawia, że rekordowe wydatki na zbrojenia są jedynie częścią znacznie szerszego obrazu. Przemoc wróciła do centrum uwagi właśnie dlatego, że świat został wcześniej przeciążony ryzykami o charakterze pozamilitarnym. Nie da się już bronić państwa, ignorując stabilność jego systemów informatycznych czy spójność społeczną.

Kriesberg idzie jeszcze dalej, pokazując, że oddzielanie badań nad bezpieczeństwem od badań nad pokojem było luksusem minionej epoki. Dzisiejsze konflikty nie respektują takich granic, tworząc jeden długi łańcuch od prewencji, przez walkę, aż po sprawiedliwość przejściową. Odbudowa po wojnie i operacje pokojowe to nie są dodatki do polityki, lecz jej integralne, niezwykle złożone elementy. Kriesberg trafnie przewidział konieczność konwergencji obu dziedzin, choć zarazem ostrzegał przed semantyczną kolonizacją pojęć. To ostrzeżenie trzeba dziś zachować z całą ostrością, patrząc na to, jak język pokoju bywa instrumentalizowany. Słownik humanitarny może zostać łatwo przejęty przez aparat władzy jako miękka powłoka dla twardej polityki dominacji.

Im modniejsze stają się pojęcia w rodzaju „resilience” czy „human security”, tym bardziej należy pytać, kto ich używa i jakie cele realizuje. Teoretyczne innowacje często skrywają pod sobą bardzo konkretne rozkłady kosztów i nowe formy dyscyplinowania społeczeństw. Świat nie nagradza dobrych intencji, świat rozlicza skuteczność i realny wpływ na życie jednostek. Musimy zatem zachować czujność wobec laboratorium stabilizacji, które obiecuje bezpieczeństwo za cenę rezygnacji z podmiotowości. Ostatecznie realizm wyższego rzędu to nie tylko metoda badawcza, ale także postawa etyczna wobec świata, który nie daje się zamknąć w prostych schematach. Wymaga on od nas ciągłego wysiłku interpretacyjnego i odwagi do kwestionowania własnych, najwygodniejszych założeń.

Rygor zamiast etykiet: Jak badać świat bez złudzeń

Davis B. Bobrow jawi się w tym krajobrazie jako niezastąpiony patron sceptycyzmu, którego diagnozy uderzają w same fundamenty współczesnej akademii. Jego przenikliwa uwaga o rozszerzaniu badań nad bezpieczeństwem, któremu rzadko towarzyszy realny przyrost wiedzy, brzmi dziś niczym opis przewlekłej choroby elegancji toczącej nauki społeczne. Żyjemy wszak w epoce, która z niemal przemysłową wydajnością produkuje nowe etykiety, egzotyczne pola badawcze oraz nieskończone serie modnych prefiksów. Bobrow pyta z ironią właściwą badaczowi, który widział już niejedną intelektualną modę, czy za tym kwiecistym systemem oznaczeń stoi

jakakolwiek głębsza próba zrozumienia świata. Ta nieufność jest bezcenna, bowiem bez niej łatwo ulec złudzeniu, że samo poszerzenie katalogu zagrożeń stanowi dowód na postęp naukowy. Niemniej postęp zaczyna się dopiero tam, gdzie potrafimy precyzyjnie prześledzić mechanizmy sprawcze i odróżnić zmienne konstytutywne od czysto dekoracyjnych.

W tym miejscu powraca z ogromną siłą postać J. Davida Singera, którego radykalny empiryzm historyczny bywał niegdyś krytykowany jako zbyt surowy i pozbawiony ducha. Współczesny stan świata, pełen nieprzewidywalnych wstrząsów, przyznaje mu jednak co najmniej połowę racji, gdyż w dobie wojen wysokiej intensywności nie ma miejsca na budowanie wiedzy na kruchym fundamencie impresji. Projekt Correlates of War nie miał ambicji rozwiązania zagadki wojny raz na zawsze, co byłoby zresztą zadaniem skazanym na porażkę. Dał on jednak dyscyplinie to, czego najbardziej potrzebowała w chwilach chaosu, czyli minimalny standard kumulacji rzetelnej wiedzy. Liczenie nie oznacza tutaj bynajmniej bezmyślnego kultu cyfry, lecz stanowi próbę ochrony badania przed własną pamięcią selektywną oraz ideologicznym skrzywieniem. Singer jest nam potrzebny właśnie dlatego, że doskonale rozumie ograniczenia ludzkiej intuicji i nie ufa sformułowaniu „wydaje mi się", gdy stawką jest wojna.

Linda B. Miller ma jednak pełne prawo stanąć naprzeciw niego i z całą stanowczością stwierdzić, że sama dyscyplina liczenia nigdy nie będzie wystarczająca do zrozumienia tragedii polityki. Jej apel o powrót do historii, etyki oraz organicznego związku między teorią a praktyką pozostaje jednym z najmocniejszych głosów w całej panoramie współczesnej myśli strategicznej. Miller rozumie bowiem coś, co szkoły bardziej sformalizowane zwykle bagatelizują, traktując politykę zagraniczną jako czysty proces optymalizacyjny pozbawiony ludzkiego pierwiastka. Tymczasem jest to działanie głęboko osadzone w pamięci, języku oraz moralnym samorozumieniu wspólnot, które rozstrzygają o długu, przemocy i obowiązku. Nie istnieje zatem coś takiego jak neutralny opis bezpieczeństwa, gdyż każda próba definicji już na wstępie selekcjonuje dopuszczalne formy szkody. Jeżeli badacz o tym zapomina, przestaje być naukowcem krytycznym, a staje się jedynie technikiem abstrahującym od skutków własnego języka.

To prowadzi nas wprost do międzynarodowej ekonomii politycznej (International Political Economy), czyli interdyscyplinarnego pola badawczego analizującego wzajemne sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, gdzie stawka sporów jest jeszcze bardziej namacalna. Helen Milner, Robert T. Kudrle i Lisa L. Martin nie spierają się wyłącznie o zakres subdyscypliny, lecz o samą naturę związku między państwem a rynkiem. Milner słusznie żąda, by IPE zachowała analityczną ostrość i nie rozlała się na wszystko, co nie mieści się w klasycznym bezpieczeństwie militarnym. Jej upór jest poznawczo zbawienny, bo bez precyzji w definiowaniu zmiennych IPE stałaby się jedynie hasłem publicystycznym, a nie rzetelnym polem badawczym. Równocześnie

dostrzega ona rosnącą presję ze strony ekonomii, dlatego domaga się, by politolodzy przestali zadowalać się intuicją i weszli w dialog z twardymi narzędziami analitycznymi. Naukowiec bez rygoru staje się wszak poetą impresji, a naukowiec bez odwagi staje się jedynie urzędnikiem metody.

Robert T. Kudrle wnosi do tej debaty subtelny rachunek celów państwa, którego często brakuje zarówno ortodoksyjnym ekonomistom, jak i zwolennikom twardego realizmu. Autonomia, bezpieczeństwo, dobrobyt oraz pozycja międzynarodowa nie są u niego pustymi sloganami, lecz kategoriami nieustannie wchodzącymi ze sobą w bolesne konflikty. Wymagają one kosztownych kompromisów oraz instytucjonalnego ważenia racji, co znajduje silne odzwierciedlenie w dzisiejszym doświadczeniu Europy zmagającej się z kryzysami. Geogospodarcza fragmentacja, czyli proces rozpadu globalnych powiązań na rywalizujące bloki, przestała być abstrakcyjną hipotezą i stała się naszą codzienną rzeczywistością. Instytucje międzynarodowe, takie jak MFW, podkreślają rosnące znaczenie ograniczeń handlowych oraz technologicznych, które generują ogromne koszty długoterminowe. Kudrle przewidział, że badanie takich napięć będzie wymagało łączenia ekonomii politycznej z finansami publicznymi oraz głęboką analizą instytucjonalną.

Lisa L. Martin nadaje tym wszystkim rozważaniom formę dojrzalszą, proponując koncepcję przejścia od jałowych wojen paradygmatycznych do tak zwanych produktywnych nieporozumień. Twierdzi ona w istocie, że dyscyplina dorasta dopiero wtedy, gdy przestaje pytać, który sztandar jest jedynie słuszny, a zaczyna badać konkretne mechanizmy działania. Jest to ogromny skok jakościowy, pozwalający pytać o warunki, w jakich dane założenia o interesach i instytucjach znajdują swoje potwierdzenie w rzeczywistości. Takie podejście chroni nas przed dogmatyzmem, który jest największym wrogiem rzetelnego poznania w dobie globalnego chaosu i niepewności. Ostatecznie bowiem nauka bez inteligencji staje się techniką, podczas gdy inteligencja bez nauki zamienia się w czystą retorykę. Musimy zatem szukać rygoru, który nie zabija wyobraźni, oraz wyobraźni, która nie boi się konfrontacji z twardymi danymi historycznymi.

Nowy paradygmat: Jak badać świat po końcu wielkich złudzeń

Dzięki takiemu podejściu International Political Economy, czyli interdyscyplinarne pole badawcze analizujące wzajemne sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, stało się przestrzenią, w której dialog obu dyscyplin nie przypomina już wrogiego przejęcia. Zamiast jałowych sporów o prymat, otrzymujemy wspólne badanie rzeczywistości, w której polityka handlowa, regulacje technologiczne i przepływy kapitału tworzą z bezpieczeństwem narodowym nierozerwalny splot. To

właśnie tutaj nauki o polityce przestają cierpieć na okresową chorobę elegancji, porzucając sterylne modele na rzecz gęstej materii państwowej sprawczości. Współczesny badacz musi wreszcie pojąć, że granica między rynkiem a ministerstwem obrony stała się iluzoryczna. W tym nowym układzie sił każda decyzja o cłach czy technologii jest de facto decyzją o przetrwaniu wspólnoty.

Ta intelektualna zbieżność manifestuje się w tekstach publikowanych przez „Dobre Państwo", gdzie konkretne studia przypadków stają się poligonem dla nowej metodologii. Analiza Północnej Drogi Morskiej rekonstruuje problem Arktyki jako twardy spór o legalność regulacji oraz granice jednostronnej jurysdykcji państwowej. Z kolei tekst o geopolityce krzemu obnaża fakt, że półprzewodniki to dziś fundament nie tylko przemysłu, ale samej architektury bezpieczeństwa i infrastruktury sztucznej inteligencji. Artykuł o paradoksie globalizacji przypomina natomiast o trylemacie Rodrika, czyli trudności pogodzenia otwartości gospodarczej, suwerenności państwa i legitymacji demokratycznej. Świat nie jest więc ani czystym rynkiem, ani czystą polityką, lecz układem instytucjonalnym, w którym interes stale zderza się z prawem.

Obecna nauka o stosunkach międzynarodowych, jeśli chce zachować wiarygodność, musi przyjąć do wiadomości pięć twardych lekcji. Po pierwsze, żadna pojedyncza teoria nie obejmie już pełni zjawisk na styku wojny i geogospodarki, a po drugie, bez rygoru danych badacz staje się jedynie zakładnikiem wybiórczej pamięci. Po trzecie, bez kontekstu historycznego nauka zamienia się w pustą technikę, podczas gdy po czwarte, państwa należy widzieć jako nośniki konkretnych przekonań i wewnętrznych konfliktów. Wreszcie po piąte, gospodarka światowa przestała być odrębnym teatrem, stając się głównym polem bitwy o bezpieczeństwo. Tę diagnozę należy stawiać bez znieczulenia, odrzucając akademickie uprzejmości na rzecz brutalnej prawdy o stanie dyscypliny.

Warto tę diagnozę wyrazić jeszcze ostrzej, ponieważ epoka po zimnej wojnie uwiodła zachodnie elity trzema groźnymi iluzjami. Pierwszą była wiara, że handel sam w sobie spacyfikuje geopolitykę, drugą – że demokracja rozszerza się automatycznie wraz z dobrobytem. Trzecia iluzja zakładała, że technokratyczne zarządzanie ostatecznie zastąpi stary, krwawy konflikt polityczny o wartości i interesy. Dzisiejsze dane brutalnie weryfikują te nadzieje, pokazując, że historia lubi płatać figle tym, którzy uwierzyli w jej ostateczny koniec. Raporty V-Dem opisują przecież ćwierćwiecze postępującej autokratyzacji, a SIPRI dokumentuje rekordowe zbrojenia, podczas gdy analizy IMF ostrzegają przed kosztami geogospodarczej fragmentacji świata.

Naukowiec bez rygoru staje się poetą impresji, a my nie mamy czasu na poezję w obliczu nadchodzących wstrząsów systemowych. Nowy paradygmat wymaga od nas porzucenia kul ortopedycznych starych teorii, które zamiast pomagać w chodzeniu, jedynie krępują nasze ruchy poznawcze. Świat nie nagradza dobrych intencji ani pięknych modeli, lecz rozlicza nas z brutalnej

skuteczności w opisie rzeczywistości. Czas na realizm wyższego rzędu, czyli postawę przedkładającą wierność złożoności zjawisk nad metodologiczną wygodę i spokój ducha badacza. Tylko taka postawa pozwoli nam przetrwać w świecie, który przestał udawać, że jest bezpiecznym i przewidywalnym miejscem.

Unia Europejska w laboratorium historii: między normą a siłą

Przywołane fakty wcale nie dowodzą, że liberałowie wykazali się intelektualną naiwnością czy brakiem instynktu samozachowawczego. Świadczą one raczej o tym, że uwierzyli oni zbyt mocno w kojącą liniowość historii, która miała być procesem domykania się raz obranych kierunków. Dlatego najuczciwszą obroną tez źródłowych nie jest ich bezkrytyczna kanonizacja, lecz wykazanie, że to właśnie one najlepiej przygotowują nas na egzystencję w świecie po bolesnej utracie złudzeń. Singer przygotowuje nas do tej konfrontacji, ponieważ uczy surowej dyscypliny dowodu w świecie zdominowanym przez szum informacyjny. Miller przypomina o moralnym ciężarze opisu, który nigdy nie jest neutralny, zaś Vertzberger nie pozwala nam mylić eleganckiej prostoty modelu z gęstą i nieprzewidywalną prawdą o procesach politycznych. Walker przywraca nam wiarę w sprawczość indywidualnych przekonań, a Holsti z determinacją broni politycznej godności opinii publicznej przed technokratycznym lekceważeniem. Wilkenfeld otwiera natomiast drogę do bardziej eksperymentalnej wiedzy o procesach decyzyjnych, podczas gdy Kolodziej skutecznie rozbraja monopol jednego paradygmatu na wyjaśnianie rzeczywistości. Bobrow walczy z intelektualną modą podszywającą się pod innowację, Kriesberg łączy bezpieczeństwo z pokojem bez zbędnego sentymentalizmu, a Milner, Kudrle i Martin uczą nas, że gospodarka światowa jest polem konstytucyjnego sporu o władzę.

Współczesną politykę Unii Europejskiej można zrozumieć właściwie tylko wtedy, gdy ostatecznie przestaniemy traktować ją jak wzniosły katechizm wartości lub jałową technikę regulacyjną. Unia nie jest bowiem ani niewinną świątynią norm, ani klasycznym mocarstwem ubranym w ciasny, westfalski kostium suwerenności narodowej. Stanowi ona ustrój hybrydowy, który mówi językiem prawa, działa językiem rynku, myśli coraz częściej językiem bezpieczeństwa, a legitymizuje się językiem demokracji. Oficjalne priorytety Wspólnoty na lata 2024–2029 mówią już bez ogródek o wolnej, demokratycznej, silnej i bezpiecznej Europie, która musi pozostać konkurencyjna. Już sam ten trójczłon zdradza istotę rzeczy i głębię dokonanej niedawno zmiany paradygmatu. Bruksela nie obiecuje już pokoju osiąganego wyłącznie przez handel, lecz bezpieczeństwo budowane przez realną zdolność do działania. Obiecuje dobrobyt przez konkurencyjność i wartości przez ich

instytucjonalne samoutrwalenie w nieprzyjaznym otoczeniu. To nie jest już język optymistycznej epoki końca historii, lecz twarda mowa czasów po utracie złudzeń.

Gdybyśmy spróbowali opisać tę praktykę aparatem pojęciowym Yaacova Vertzbergera, musielibyśmy sformułować diagnozę dość niewygodną dla europejskich elit. Unia jest wprawdzie mistrzynią w generowaniu złożoności, ale nie zawsze okazuje się mistrzynią w jej głębokim i operacyjnym rozumieniu. Decydenci europejscy szczerze kochają procedury, raporty, wskaźniki oraz strategiczne komunikaty, ponieważ dają one kojące wrażenie kontroli nad światem, który coraz mniej chce być kontrolowalny. Vertzberger ostrzegał przed scjentyzmem, czyli wiarą, że elegancki model i precyzyjny formularz wystarczą, by w pełni uchwycić kapryśną rzeczywistość polityczną. W praktyce unijnej oznacza to, że wiele dokumentów jest znakomitych jako architektura intencji, lecz zawodzą one jako narzędzia rozpoznawania brutalnych punktów zwrotnych. Europa bywa więc genialna w zarządzaniu ryzykiem nazwanym i skatalogowanym, ale pozostaje tragicznie opóźniona wobec zagrożeń, które dopiero rozsadzają jej język regulacyjny. Nauki o polityce cierpią okresowo na chorobę elegancji, która każe przedkładać estetykę zapisu nad brutalność faktów.

Wojna Rosji przeciw Ukrainie oraz kryzys energetyczny pokazały dobitnie, że unijna polityka zbyt długo postrzegała świat jako problem zarządzania współzależnością. Zbyt późno dostrzeżono w nim problem przeciwnika zdolnego tę współzależność uzbroić i wykorzystać przeciwko fundamentom europejskiego ładu. Biała księga obronna z 2025 roku oraz konkluzje Rady Europejskiej o konieczności budowy suwerenności obronnej są właśnie świadectwem tej brutalnej korekty kursu. Stephen G. Walker kazałby nam jednak zejść poziom niżej i zapytać o systemy przekonań elit, które determinują kierunki tej ewolucji. To właśnie tutaj teoria stosunków międzynarodowych odsłania praktykę bez litości, pokazując mechanizmy ukryte pod warstwą oficjalnej retoryki. Polityka międzynarodowa Unii nie jest prostą funkcją obiektywnych interesów, lecz funkcją interesów odczytywanych przez elity wierzące w pewien zestaw dogmatów. Przez lata wierzono, że integracja ekonomiczna cywilizuje graczy, a normy i instytucje skutecznie umiarkują rewizjonizm państw dążących do zmiany granic.

Dzisiejsza Unia porzuca te przekonania niechętnie, ale proces ten jest realny i wydaje się być całkowicie nieodwracalny. Oficjalny język Komisji Europejskiej operuje już terminem economic security, czyli koncepcją łączącą bezpieczeństwo narodowe z odpornością łańcuchów dostaw i niezależnością technologiczną. Mówi się o redukcji zależności, o nowych partnerstwach surowcowych i o nowej polityce zagranicznej gospodarki europejskiej, która przestała być neutralna. Walker zauważyłby trafnie, że zmieniła się nie tylko bieżąca polityka, lecz przede wszystkim mapa świata w głowach kluczowych decydentów. To dlatego obecna Europa nie debatuje już jedynie o efektywności rynku, lecz o krytycznych technologiach, infrastrukturze i odporności

systemowej. Algorytm lubi regularność, ale historia lubi figle, na które unijna biurokracja musi teraz znaleźć szybką i skuteczną odpowiedź. Naukowiec bez odwagi staje się urzędnikiem metody, a polityk bez rygoru staje się jedynie poetą doraźnych impresji.

Ole Holsti dołożyłby do tego opisu gorzki, ale konieczny komentarz dotyczący roli opinii publicznej w kształtowaniu strategii wielkich organizmów. Europejskie elity przez lata lubiły wyobrażać sobie, że społeczeństwa są zbyt emocjonalne, by zrozumieć subtelności polityki zagranicznej. W związku z tym podawano im decyzje w formie moralnie obrobionej i technokratycznie wygładzonej, co miało zapobiegać niepotrzebnym napięciom. Tymczasem praktyka ostatnich lat pokazała coś znacznie bliższego intuicjom Holstiego niż starym, elitarnym stereotypom o nieświadomych masach. Obywatele Europy nie muszą znać całej skomplikowanej geometrii bezpieczeństwa, aby rozumieć, że wojna bezpośrednio wpływa na ceny energii i podatki. Doskonale widzą związek między bezpieczeństwem granic a przyszłością swoich własnych państw, co wymusza na politykach większą transparentność działań. To nie przypadek, że unijne wsparcie dla Ukrainy jest przedstawiane zarazem jako akt solidarności i jako twardy element bezpieczeństwa samej Unii.

Komisja mówi już wprost, że bezpieczeństwo Kijowa jest nierozerwalnie związane z bezpieczeństwem całej Europy w sensie strategicznym. Wsparcie finansowe i militarne jest zatem przedstawiane jako racjonalna inwestycja we własne przetrwanie, a nie tylko jako odruch serca. Jest to polityka prowadzona pod presją opinii publicznej, ale nie przez nią dyktowana w każdym najmniejszym szczególe. Dokładnie tak, jak przewidywał Holsti, społeczeństwo staje się kotwicą realizmu w świecie, który zbyt często uciekał w abstrakcyjne konstrukcje. Jonathan Wilkenfeld pozwala nam dostrzec jeszcze inną cechę unijnej praktyki, mianowicie jej głęboką, niemal organiczną niechęć do czystego hazardu. Unia Europejska jest organizmem, który instynktownie symuluje, konsultuje, testuje i szuka mechanizmów ograniczania niepewności przed podjęciem ostatecznego kroku. To jest specyficzna kultura decyzyjna bliska laboratoryjnej ostrożności, nawet jeśli nie zawsze przyjmuje ona formę dosłownego eksperymentu naukowego.

W polityce sankcyjnej czy w projektowaniu instrumentów wsparcia dla Ukrainy widać wyraźnie logikę próbnego modelowania skutków ubocznych. Tworzenie pakietów obronnych i narzędzi gospodarczej odporności odbywa się w rytmie iteracji, co bywa frustrujące dla obserwatorów oczekujących błyskawicznych reakcji. Z perspektywy Wilkenfelda nie jest to jednak wyłącznie słabość systemu, lecz także jego istotna cecha ustrojowa. Pozwala ona przekształcić konflikt polityczny w proces zarządzania wieloma wariantami decyzji, co minimalizuje ryzyko katastrofalnego błędu. Problem polega jednak na tym, że laboratorium działa sprawnie tylko wtedy, gdy czas nie płonie, a otoczenie jest względnie stabilne. Gdy pali się granica, unijna metoda staje się jednocześnie wielką przewagą i paraliżującym ciężarem, którego nie da się łatwo zrzucić. Nauka bez

inteligencji staje się techniką, a inteligencja bez nauki staje się jedynie pustą retoryką, która nie rozwiązuje realnych problemów.

Edward Kolodziej opisałby Unię zapewne jako byt, który instynktownie obala marzenie o jednej, uniwersalnej teorii bezpieczeństwa międzynarodowego. Wspólnota nie jest bowiem po prostu realistyczna, liberalna, konstruktywistyczna ani instytucjonalistyczna w klasycznym tego słowa znaczeniu. Ona musi być tym wszystkim naraz, ponieważ wymaga tego od niej skrajnie złożona rzeczywistość geopolityczna. W sprawie Ukrainy zachowuje się realistycznie, bo skrupulatnie liczy siłę, zdolności odstraszania oraz zasoby niezbędne do prowadzenia długotrwałego sporu. W handlu i rynku wewnętrznym pozostaje liberalna, bo wciąż opiera porządek na regułach, integracji i przewidywalności zachowań graczy. W prawie i dyplomacji zachowuje się instytucjonalnie, wierząc w procedury, kompetencje i trwałość ram normatywnych, które sama przez dekady tworzyła. W polityce rozszerzenia zachowuje się konstruktywistycznie, zakładając, że państwa mogą się transformować przez dostosowanie do wspólnoty norm. Gdy więc politycy mówią o rozszerzeniu jako imperatywie geopolitycznym, ujawniają ten właśnie wieloparadygmatyczny charakter europejskiego projektu, który próbuje przetrwać w świecie po utracie złudzeń. Świat nie nagradza dobrych intencji, świat rozlicza wyłącznie skuteczność, o czym Bruksela boleśnie przekonuje się każdego dnia.

Unia Europejska jako laboratorium późnonowoczesnej władzy

To nie jest kwestia teoretycznej czystości, której tak często poszukują akademicy w zaciszu swoich gabinetów. Mamy tu raczej do czynienia z praktycznym eklektyzmem imperium, które panicznie boi się samego słowa „imperium”, ukrywając swoje ambicje pod grubą warstwą biurokratycznej nowomowy. Davis B. Bobrow, gdyby zechciał spojrzeć na dzisiejszą Brukselę, z pewnością doprawiłby ten obraz solidną dawką drwiącej podejrzliwości, właściwej dla sceptycyzmu metodologicznego. Ta postawa badawcza, czyli sceptycyzm metodologiczny polegający na kwestionowaniu realnego przyrostu wiedzy płynącego jedynie z mnożenia nowych etykiet, kazałaby nam zapytać retorycznie: ile w obecnej polityce unijnej jest rzeczywistej innowacji, a ile wyłącznie zręcznego przemalowywania szyldów? Czy modne dziś pojęcia, takie jak „strategiczna autonomia”, „economic security”, „resilience” czy „defence readiness”, oznaczają faktyczną przemianę europejskiego aparatu sprawczego, czy stanowią jedynie nową semantykę dla starego, paraliżującego lęku przed jednostronną zależnością od kaprysów Waszyngtonu, potęgi Pekinu czy agresji Moskwy?

To pytanie nie jest przejawem złośliwości, lecz wyrazem niezbędnej intelektualnej higieny, ponieważ nauka bez inteligencji staje się techniką, a inteligencja bez nauki – czystą retoryką. Unia Europejska posiada bowiem unikalny talent do produkowania pojęć, które brzmią nienagannie na konferencjach prasowych, ale dopiero z perspektywy lat okazuje się, czy zostały one przełożone na realne zasoby, twarde kompetencje i trudne decyzje polityczne. W 2025 roku Komisja przedstawiła ambitny dokument „White Paper for European Defence Readiness 2030", a Rada wraz z Komisją zaczęły operować zawrotnymi kwotami, mówiąc o mobilizacji nawet 800 miliardów euro dodatkowych wydatków na obronność do końca dekady. Bobrow zapewne skwitowałby to krótko: dobrze, a teraz sprawdźmy z aptekarską precyzją, czy za tymi deklaracjami idzie realny łańcuch przyczynowy, łączący budżetowe cyfry z wydolnością przemysłu i ostateczną zdolnością bojową na polu walki. W przeciwnym razie będziemy jedynie odświeżać elewację sklepu, który wewnątrz wciąż oferuje ten sam, przeterminowany asortyment, nieprzystający do brutalnych wymogów współczesności.

Z kolei Louis Kriesberg dostrzegłby w działaniach Unii coś, co dla wielu ortodoksyjnych realistów pozostaje koncepcyjnie nieznośne i trudne do zaakceptowania. Europa uparcie prowadzi politykę międzynarodową, w której bezpieczeństwo i pokój nie są traktowane jako wykluczające się przeciwieństwa, lecz jako komplementarne elementy tego samego łańcucha działań. W unijnym słowniku wsparcie militarne dla Ukrainy nie stoi w sprzeczności z dążeniem do pokoju; jest ono przedstawiane jako fundamentalny warunek pokoju sprawiedliwego, a nie opartego na dyktacie silniejszego. Rozszerzenie wspólnoty nie jest tu wyłącznie żmudnym projektem administracyjnym, lecz strategicznym instrumentem stabilizacji politycznej i prawnej całego kontynentu. Sankcje nie pełnią jedynie funkcji kary, ale są świadomą próbą zmiany strukturalnych warunków konfliktu, by uczynić agresję nieopłacalną w długim terminie.

W tym ujęciu pomoc humanitarna, powojenna odbudowa, wsparcie budżetowe, reformy praworządności czy głęboka integracja gospodarcza nie są jedynie estetycznymi dodatkami do twardego bezpieczeństwa, lecz stanowią jego integralną, organiczną część. Kriesberg rozpoznałby w tym podejściu konwergencję peace studies i security studies, czyli proces zacierania się granic między badaniami nad pokojem a studiami nad bezpieczeństwem. Europa działa dziś tak, jakby wreszcie zrozumiała, że pokój pozbawiony realnej zdolności do obrony bywa po prostu zawoalowaną kapitulacją, natomiast sama zdolność militarna bez szerszego projektu pokojowego staje się czystą, jałową techniką przemocy. Problem polega jednak na tym, że ta szlachetna synteza jest niezwykle trudna do utrzymania w politycznej praktyce, gdyż wymaga od państw członkowskich jednoczesnego uznania roli siły, prymatu prawa, ogromnych kosztów finansowych oraz moralnego celu działań.

J. David Singer potraktowałby te wielkie unijne narracje bez cienia sentymentu, poddając je bezlitosnemu testowi twardych danych empirycznych. Jego pytania byłyby dziś dla europejskich elit szczególnie bolesne, uderzając w same fundamenty dawnych, pielęgnowanych przez dekady pewników, które legły w gruzach po lutym 2022 roku. Czy handel i gęsta sieć powiązań gospodarczych rzeczywiście zdołały umiarkować imperialne ambicje Rosji? Nie. Czy jednostronne zależności energetyczne, budowane w imię optymalizacji kosztów, zwiększyły bezpieczeństwo Europy? Nie. Czy sama gęstość instytucjonalna i liczba podpisanych traktatów chronią skutecznie przed wybuchem pełnoskalowej wojny na kontynencie? Nie. Czy jednak, patrząc z drugiej strony, wsparcie instytucjonalne, gospodarcze i wojskowe dla walczącej Ukrainy ma mierzalne, dające się wykazać w statystykach znaczenie? Tak.

Dane wskazują również, że Unia realnie przesuwa się w stronę większej odpowiedzialności za własną obronę, choć proces ten przebiega nierówno, chaotycznie i pod ogromną presją zewnętrznych wydarzeń. Singer nie pozwoliłby Europie ukryć się za parawanem moralnego samopoczucia czy retorycznych uników, które często maskują brak sprawczości. Kazałby z matematyczną dokładnością liczyć realne skutki, dostępne zasoby, narastające opóźnienia w dostawach, faktyczne zdolności operacyjne oraz koszty alternatywne zaniechania działań. W tym sensie jego stanowisko stanowi dla Brukseli znakomite antidotum na własną retoryczną próżność i skłonność do samozachwytu. Świat nie nagradza bowiem dobrych intencji, o czym historia przypominała nam wielokrotnie; świat bezlitośnie rozlicza wyłącznie skuteczność i realną siłę przebicia.

Linda B. Miller przypomniałaby nam jednak natychmiast, że skuteczność całkowicie wyprana z etyki nie jest europejską racją stanu, lecz jej całkowitym zaprzeczeniem. Unia Europejska żyje z pewnej normatywnej samoopowieści i nie może się od niej w pełni odciąć, nawet jeśli z konieczności weszła w epokę geopolitycznej twardości i brutalnej rywalizacji mocarstw. Gdy Europa wspiera Ukrainę, nie posługuje się wyłącznie chłodnym językiem interesu narodowego, ale odwołuje się do uniwersalnego języka prawa międzynarodowego, suwerenności narodów i odpowiedzialności wobec ofiar agresji. Dla realistycznego cynika te odwołania to jedynie dekoracja, mająca ukryć prawdziwe motywy, jednak dla Miller stanowią one sam rdzeń sprawy i fundament tożsamości wspólnoty.

Polityka zagraniczna jest w jej ujęciu zawsze działaniem moralnym, nawet wtedy, gdy desperacko próbuje udawać czystą technikę czy bezosobową grę sił. Każda nałożona sankcja, każda wynegocjowana umowa handlowa, każdy kolejny program rozszerzenia czy regulacja graniczna ma swój głęboki wymiar aksjologiczny, definiujący to, kim jesteśmy jako Europejczycy. Unia nie posiada więc luksusu bycia „po prostu skuteczną” w sposób makiaweliczny; ona musi nieustannie

rozstrzygać, jaka forma skuteczności jest etycznie dopuszczalna i komu ona w ostatecznym rozrachunku służy. To właśnie ta konieczność etycznego ważenia racji sprawia, że polityka unijna jest tak często powolna i ociężała, ale zarazem dlatego nie da się jej uczciwie opisać wyłącznie przez pryzmat bilansu sił militarnych czy PKB.

Helen Milner spojrzałaby na ten proces jak na modelowy przypadek współczesnej Międzynarodowej Ekonomii Politycznej, czyli International Political Economy (IPE). IPE to interdyscyplinarne pole badawcze analizujące wzajemne sprzężenie zmiennych ekonomicznych i politycznych, co pozwala zrozumieć, dlaczego handel i technologia stały się kategoriami bezpieczeństwa. Z tej perspektywy kluczowe jest to, że Europa coraz wyraźniej porzuca naiwną iluzję całkowitego oddzielenia gospodarki od polityki wysokiej. Oficjalna agenda Komisji na lata 2024–2029 w sposób bezprecedensowy łączy konkurencyjność rynkową z bezpieczeństwem, odpornością i strategicznymi partnerstwami zewnętrznymi. Polityka surowcowa, rygorystyczna kontrola inwestycji zagranicznych, bezpieczeństwo badań naukowych czy handel z Ukrainą nie są już traktowane jako odseparowane od siebie sektory technokratyczne.

Dziś stanowią one pole wspólnej, spójnej strategii, co jest dokładną realizacją Milnerowskiej intuicji, że politolodzy nie mogą pozostawić pola gospodarki wyłącznie ekonomistom czy prawnikom. Unia w swojej codziennej praktyce udowadnia, że gospodarka stała się głównym teatrem współczesnej polityki zagranicznej i pierwszej linii frontu. Nie dzieje się tak dlatego, że tradycyjne czołgi przestały istnieć lub straciły na znaczeniu, lecz dlatego, że półprzewodniki, kapitał, energia, surowce krytyczne i infrastruktura cyfrowa są czołgami epoki sieciowej. Kto kontroluje przepływy i standardy, ten posiada władzę nad strukturą współczesnego świata, co zmusza Europę do przedefiniowania swojego podejścia do wolnego rynku.

Robert T. Kudrle opisałby tę nową rzeczywistość jako nieustanny, bolesny rachunek kompromisów między autonomią, bezpieczeństwem, dobrobytem a pozycją międzynarodową. To ujęcie wydaje się niemal stworzone do opisu dylematów, przed którymi staje współczesna Bruksela w dobie polikryzysu. Gdy Unia decyduje się na radykalne wzmocnienie wspólnej polityki obronnej, zyskuje realne bezpieczeństwo i silniejszą pozycję negocjacyjną, ale jednocześnie ryzykuje potężne napięcia fiskalne i opór polityczny wewnątrz państw członkowskich. Gdy chroni swój rynek wewnętrzny i kluczowe technologie przed nieuczciwą konkurencją, zyskuje niezbędną autonomię strategiczną, ale może tracić część dobrobytu wynikającego z dotychczasowej, pełnej otwartości na globalne łańcuchy dostaw.

Podobny mechanizm działa przy rozszerzaniu wspólnoty: Unia zyskuje głębię strategiczną i stabilizuje swoje peryferia, ale zarazem drastycznie zwiększa własny ciężar instytucjonalny i koszty redystrybucyjne. Kudrle kazałby nam czytać działania Brukseli nie jako pracę moralnej maszyny

produkującej dobro, lecz jako skomplikowany układ decyzyjny, który w warunkach wielopoziomowej demokracji musi ważyć cele ze sobą sprzeczne. Często dzieje się to bez żadnej możliwości pełnej maksymalizacji któregokolwiek z nich, co sprawia, że polityka unijna zawsze będzie wyglądać jak kompromis zawarty w biegu, pod ogromną presją historii i nieubłaganego czasu.

Lisa L. Martin dodałaby do tego, że Unia Europejska jest żywym dowodem na dojrzałość teorii IPE, ale także na jej wyraźne, strukturalne granice. Współczesnej Europy nie da się już sensownie opisać za pomocą prostego, podręcznikowego sporu realizmu z liberalizmem, który dawno stracił swoją moc wyjaśniającą. Trzeba badać jednocześnie interesy i instytucje, analizując napięcia występujące zarówno na poziomie krajowym, jak i międzynarodowym. Polityka wobec Chin, USA czy kwestia rozszerzenia jest zawsze wynikiem tego czteropolowego napięcia, w którym interesy przemysłowe poszczególnych państw ścierają się z regułami wspólnego rynku. Instytucje unijne próbują mozolnie wypracować wspólną linię, ale rządy narodowe nieustannie filtrują ją przez pryzmat własnych cykli wyborczych, lokalnych koalicji społecznych i partykularnych lęków.

Komisja może snuć wielkie wizje o bezpieczeństwie gospodarczym, ale państwa członkowskie różnią się fundamentalnie pod względem ekspozycji handlowej, kultury strategicznej i tolerancji na koszty transformacji. Martin uczy nas, że dojrzała teoria nie pyta już o to, kto ma rację raz na zawsze, lecz stara się dociec, w jakich konkretnych warunkach dany mechanizm przejmuje ster władzy. Tego właśnie uczy nas codzienna, często frustrująca praktyka polityki europejskiej, która nie jest tyle niespójna, co po prostu wieloczynnikowa i skrajnie złożona. Co zatem naprawdę wiemy o praktyce polityki międzynarodowej prowadzonej przez Europę, jeśli potraktujemy naukę z należytą powagą i rygorem?

Wiemy przede wszystkim, że Unia Europejska nie jest żadnym posthistorycznym wyjątkiem od reguł polityki siły, lecz szczególną formą jej cywilizowania, kanalizowania i opóźniania, ale nigdy – jej całkowitego anulowania. Wiemy, że europejskie elity przez zbyt długi czas ulegały chorobie elegancji, przeceniając moc samej współzależności gospodarczej i normatywnej socjalizacji, a dziś gwałtownie przesuwają się ku logice odstraszania i geogospodarczej ostrożności. Wiemy również, że demokracja nie jest dla polityki zagranicznej przeszkodą, lecz jej niezbędnym filtrem legitymizacyjnym, bez którego żadna strategia nie przetrwa próby czasu. Bezpieczeństwo i gospodarka zostały na powrót trwale ze sobą zrośnięte, a język Unii będzie stale oscylował między moralnością a skutecznością, między literą prawa a wymogami strategii.

Wreszcie dochodzimy do konkluzji najbardziej prowokującej: Europa nie uprawia polityki międzynarodowej mimo swojej normatywności, ale właśnie poprzez nią, choć coraz częściej podpiera ją twardym pieniądzem, regulacją i przemysłem obronnym. UE nie jest ani bezsilną

biurokracją, ani ukrytym superpaństwem; jest machiną selektywnej potęgi, najsilniejszą tam, gdzie potrafi połączyć rynek, prawo i standardy w jeden spójny mechanizm nacisku. Jest najbardziej rozdarta tam, gdzie musi wybierać między krótkookresowym dobrobytem a długofalową autonomią, co czyni ją laboratorium późnowoczesnej władzy. Ta władza nie przestała być władzą tylko dlatego, że mówi miększym głosem; ona po prostu dłużej tłumaczy swoje racje, zanim uderzy precyzyjną regulacją lub odcięciem od rynku. To nie jest postpolityka, lecz polityka wysokiej kultury instytucjonalnej w epoce, która na powrót stała się brutalna i nieprzewidywalna.

> Nauka, która potrafi jedynie mierzyć, pozostaje tragicznie ślepa na sens zdarzeń, podczas gdy ta, która tylko interpretuje, traci kontakt z brutalną fakturą rzeczywistości. Czy w epoce wiecznej zmienności zdołamy jeszcze odnaleźć równowagę między skalpelem chłodnej analizy a pamięcią o naszych najważniejszych wartościach? Być może to właśnie w tym wiecznym balansowaniu między rygorem a empatią kryje się jedyna dostępna nam forma mądrości politycznej.

Inspiracje

Brak danych

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] **"Defensive Internationalism: Providing Public Goods in an Uncertain World"**

Davis B. Bobrow, Mark A. Boyer

2005 | University of Michigan Press | ISBN: 9780472023080



[2] **"Explaining the Iraq War: Counterfactual Theory, Logic, and Evidence"**

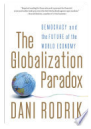
Frank P. Harvey

2012 | Cambridge University Press | ISBN: 9781139503624

[3] **"Fighting for Credibility: U.S. Reputation Building in Asymmetric Crises, 1991-2013"**

Frank P. Harvey, John Mitton

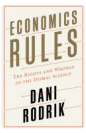
2016 | University of Toronto Press | ISBN: 978-1-4875-0075-7



[4] **"The Globalization Paradox: Democracy and the Future of the World Economy"**

Dani Rodrik

2011 | W. W. Norton & Company | ISBN: 9780393080803



[5] **"Economics Rules: The Rights and Wrongs of the Dismal Science"**

Dani Rodrik

2015 | National Geographic Books | ISBN: 9780393246414

[6] **"The Wages of War, 1816-1965: A Statistical Handbook"**

J. David Singer, Melvin Small

1972 | Wiley | ISBN: 978-0-471-79301-4



[7] "Policy Analysis by Design"

Davis B. Bobrow, John S. Dryzek

1987 | Pittsburgh, Pa. : University of Pittsburgh Press | ISBN: 9780822953920

[8] "Resort to Arms: International and Civil Wars, 1816-1980"

J. David Singer, Melvin Small

1982 | SAGE Publications, Incorporated | ISBN: 9780803917774



[9] "Resisting Protectionism: Global Industries and the Politics of International Trade"

Helen V. Milner

1988 | Princeton University Press | ISBN: 9780691225289



[10] "Interests, Institutions, and Information: Domestic Politics and International Relations"

Helen V. Milner

1997 | Princeton University Press | ISBN: 9780691011769



[11] "Coercive Cooperation: Explaining Multilateral Economic Sanctions"

Lisa L. Martin

1992 | Princeton University Press | ISBN: 9780691227825



[12] "Democratic Commitments: Legislatures and International Cooperation"

Lisa L. Martin

2000 | Princeton University Press | ISBN: 9781400823703



[13] "The Atlantic Divide in Antitrust: An Examination of US and EU Competition Policy"

Daniel J. Gifford, Robert T. Kudrle

2015 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226176246



[14] "The World in Their Minds: Information Processing, Cognition, and Perception in Foreign Policy Decisionmaking"

Yaacov Vertzberger

1990 | Scientific Psychology Series | ISBN: 9781138048904



[15] "Risk Taking and Decisionmaking: Foreign Military Intervention Decisions"

Yaacov Vertzberger

1998 | Stanford University Press | ISBN: 9780804731683



[16] "Rethinking Foreign Policy Analysis: States, Leaders, and the Microfoundations of Behavioral International Relations"

Stephen G. Walker, Akan Malici, Mark Schafer

2011 | Routledge | ISBN: 9781136852442



[17] "Role Theory and Role Conflict in U.S.-Iran Relations: Enemies of Our Own Making"

Akan Malici, Stephen G. Walker

2016 | Routledge | ISBN: 9781315525914



[18] "Public Opinion and American Foreign Policy"

Ole R. Holsti

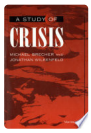
2004 | University of Michigan Press | ISBN: 9780472030118



[19] "American Public Opinion on the Iraq War"

Ole R. Holsti

2011 | University of Michigan Press | ISBN: 9780472034802



[20] "A Study of Crisis"

Michael Brecher, Jonathan Wilkenfeld

1997 | University of Michigan Press | ISBN: 9780472903122

[21] "International Negotiation in a Complex World"

Brigid Starkey, Mark A. Boyer, Jonathan Wilkenfeld

2015 | Rowman & Littlefield | ISBN: 978-1-4422-3075-0

[22] "Security and International Relations"

Edward A. Kolodziej

2005 | Cambridge University Press | ISBN: 978-0521806435

[23] "Governing Globalization: Challenges for Democracy and Global Society"

Edward A. Kolodziej

2016 | Rowman & Littlefield | ISBN: 978-1783487639

[24] "Leviathan, or The Matter, Forme and Power of a Common Wealth Ecclesiasticall and Civil"

Thomas Hobbes

1651 | Andrew Crooke | ISBN: 978-0140431957

[25] "De Cive (On the Citizen)"

Thomas Hobbes

1642 | Henricus Laurentius | ISBN: 978-0521476805

[26] "Critique of Pure Reason"

Immanuel Kant

1781 | Johann Friedrich Hartknoch

[27] "Groundwork of the Metaphysics of Morals"

Immanuel Kant

1785 | Johann Friedrich Hartknoch

[28] "Constructive Conflicts: From Escalation to Resolution"

Louis Kriesberg, Bruce W. Dayton

2012 | Rowman & Littlefield | ISBN: 978-1442208643

[29] "Intractable Conflicts and Their Transformation"

Louis Kriesberg, Terrell A. Northrup, Stuart J. Thorson

1989 | Syracuse University Press | ISBN: 978-0815624738

[30] "World Order and Local Disorder: The United Nations in Internal Conflicts"

Linda B. Miller

1967 | Princeton University Press | ISBN: 978-0-691-07503-7

[31] "Ideas and Ideals: Essays on Politics in Honor of Stanley Hoffmann"

Linda B. Miller, Michael Joseph Smith

1993 | Westview Press | ISBN: 978-0-813-31653-6

[32] "Where is the Good in the World? Ethical Life between Social Theory and Philosophy"

David Henig, Anna Strhan, Joel Robbins

2022 | Berghahn Books

[33] "The Tragedy of Great Power Politics"

John J. Mearsheimer

2014 | W. W. Norton & Company

[34] **"The Idea of Justice"**

Amartya Sen

2009 | Harvard University Press

[35] **"After Victory: Institutions, Strategic Restraint, and the Rebuilding of Order after Major Wars"**

G. John Ikenberry

2019 | Princeton University Press

[36] **"The Oxford Handbook of Public Policy"**

Michael Moran, Martin Rein, Robert E. Goodin

2006 | Oxford University Press

[37] **"The Oxford Handbook of Political Psychology"**

Leonie Huddy, David O. Sears, Jack S. Levy

2013 | Oxford University Press

[38] **"The Psychology of World Politics: How Minds, Cultures, and Structures Shape Global Affairs"**

Klaus Larres, Elizabeth A. Kropf

2021 | Oxford University Press

[39] **"The Age of Anger: A History of the Present"**

Pankaj Mishra

2017 | Farrar, Straus and Giroux

[40] **"The Oxford Handbook of International Relations"**

Christian Reus-Smit, Duncan Snidal

2010 | Oxford University Press

[41] **"The Ethics of Technology: A Geometric Analysis of Five Moral Principles"**

Martin Peterson

2017 | Oxford University Press

[42] **"The Moral Imagination: The Art and Soul of Building Peace"**

John Paul Lederach

2010 | Oxford University Press

[43] **"The Oxford Handbook of International Political Theory"**

Chris Brown, Robyn Eckersley

2018 | Oxford University Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Getting NATO's Success in Kosovo Right: The Theory and Logic of Counter-Coercion"**

Frank P. Harvey

2006 | Conflict Management and Peace Science | DOI: 10.1080/07388940600665842

Google Scholar

[2] **"The Homeland Security Dilemma: The Fear, Failure and the Future of American Insecurity"**

Frank P. Harvey

2009 | International Studies Perspectives | DOI: 10.1111/j.1528-3585.2009.00383.x

Google Scholar

[3] **"The Future of International Relations Theory"**

Robert O. Keohane, Joseph S. Nye Jr.

2017 | International Organization

Google Scholar

[4] **"The New Economics of Industrial Policy"**

Réka Juhász, Nathan Lane, Dani Rodrik

2024 | Annual Review of Economics | DOI: 10.1146/annurev-economics-081822-022630

Google Scholar

[5] **"Economic Interests, Worldviews, and Identities: Theory and Evidence on Ideational Politics"**

Elliott Ash, Sharun Mukand, Dani Rodrik

2021 | NBER Working Paper

Google Scholar

[6] **"The Normative Common Ground: Blame and Communication"**

T. M. Scanlon

2019 | Ethics

Google Scholar

[7] **"The Level-of-Analysis Problem in International Relations"**
J. David Singer
1961 | World Politics | DOI: 10.2307/2009557
Google Scholar

[8] **"Inter-Nation Influence: A Formal Model"**
J. David Singer
1963 | American Political Science Review | DOI: 10.2307/1952839
Google Scholar

[9] **"Grounding Human Rights in Political Conceptions"**
Bosko Tripkovic
2022 | Journal of Ethics and Social Philosophy
Google Scholar

[10] **"Votes, Vetoes, and the Political Economy of International Trade Agreements"**
Edward D. Mansfield, Helen V. Milner
2012 | Princeton University Press (Book/Monograph) | DOI: 10.1515/9781400842230
Google Scholar

[11] **"Sailing the Water's Edge: The Domestic Politics of American Foreign Policy"**
Helen V. Milner, Dustin Tingley
2015 | Princeton University Press (Book/Monograph) | DOI: 10.1515/9781400873265
Google Scholar

[12] **"The Globalization Backlash: Exploring New Perspectives"**
Edward D. Mansfield, Helen V. Milner, Nita Rudra
2021 | Comparative Political Studies
Google Scholar

[13] **"The Promise of Institutionalist Theory"**
Robert O. Keohane, Lisa L. Martin
1995 | International Security | DOI: 10.2307/2539214
Google Scholar

[14] **"Theories and Empirical Studies of International Institutions"**
Lisa L. Martin, Beth A. Simmons
1998 | International Organization | DOI: 10.1162/002081898550700
Google Scholar

[15] **"The New Liberalism in International Relations Theory"**

Andrew Moravcsik

2017 | International Organization

Google Scholar

[16] **"Understanding How Others Treat Crises: A Multimethod Approach"**

Davis B. Bobrow, Steve Chan, John A. Kringen

1977 | International Studies Quarterly | DOI: 10.2307/2600152

Google Scholar

[17] **"Organization of American National Security Opinions"**

Davis B. Bobrow

1969 | Public Opinion Quarterly | DOI: 10.1086/267693

Google Scholar

[18] **"The Future of Public Policy Analysis"**

Christopher Weible, Tanya Heikkila, Karin Ingold

2018 | Policy Studies Journal

Google Scholar

[19] **"Tax Havens and the Transparency Wave of International Tax Legalization"**

Robert T. Kudrle

2016 | University of Pennsylvania Journal of International Law | DOI: 10.2139/ssrn.2657494

Google Scholar

[20] **"The OECD and the International Tax Regime: Persistence Pays Off"**

Robert T. Kudrle

2014 | Global Policy | DOI: 10.1111/1758-5899.12116

Google Scholar

[21] **"The New Liberalism: The Rising Power of Business and the Decline of the State"**

Helen V. Milner

2021 | International Organization

Google Scholar

[22] "Bureaucratic-organizational Politics and Information Processing in a Developing State"

Yaacov Vertzberger

1984 | International Studies Quarterly | DOI: 10.2307/2600398

Google Scholar

[23] "Misperception in international politics: A typological framework for analysis"

Yaacov Vertzberger

1982 | International Interactions | DOI: 10.1080/03050628208434596

Google Scholar

[24] "The psychology of foreign policy decision-making"

Jack S. Levy

2017 | Oxford Research Encyclopedia of Politics

Google Scholar

[25] "The Motivational Foundations of Political Belief Systems: A Re-Analysis of the Operational Code Construct"

Stephen G. Walker

1983 | International Studies Quarterly | DOI: 10.2307/2600545

Google Scholar

[26] "Presidential Operational Codes and Foreign Policy Conflicts in the Post-Cold War World"

Stephen G. Walker, Mark Schafer, Michael D. Young

1999 | Journal of Conflict Resolution | DOI: 10.1177/0022002799043005004

Google Scholar

[27] "The Cognitive Foundations of International Relations: A Review of Recent Developments"

Rose McDermott

2019 | Annual Review of Political Science

Google Scholar

[28] "The Structure of Foreign Policy Attitudes Among American Leaders"

Ole R. Holsti, James N. Rosenau

1990 | Journal of Politics | DOI: 10.2307/2131376

Google Scholar

[29] **"The Belief System and National Images: A Case Study"**

Ole R. Holsti

1962 | Journal of Conflict Resolution | DOI: 10.1177/002200276200600306

Google Scholar

[30] **"The Crisis of Democratic Capitalism"**

Martin Wolf

2023 | Journal of Democracy

Google Scholar

[31] **"Mediating International Crises: Cross-National and Experimental Perspectives"**

Jonathan Wilkenfeld, Kathleen Young, Victor Asal, David Quinn

2003 | Journal of Conflict Resolution | DOI: 10.1177/0022002703252360

Google Scholar

[32] **"The Role of Mediation in Conflict Management: Conditions for Successful Resolution"**

Jonathan Wilkenfeld, Sarit Kraus, Tara Santmire, Christopher Frain

2004 | Multiple Paths to Knowledge in International Relations

Google Scholar

[33] **"The Ethics of International Intervention"**

Jennifer M. Welsh

2016 | International Affairs

Google Scholar

[34] **"The end of the liberal international order?"**

John Ikenberry

2018 | International Affairs

Google Scholar

[35] **"Moral Rightness Comes in Degrees"**

Martin Peterson

2022 | Journal of the American Philosophical Association

Google Scholar

[36] "Convergence Between International Security Studies and Peace Studies"

Louis Kriesberg

2002 | Conflict, Security, Foreign Policy, and International Political Economy

Google Scholar

[37] "The Evolution of Conflict Resolution"

Louis Kriesberg

2009 | Handbook of Conflict Analysis and Resolution

Google Scholar

[38] "Peacebuilding and the Arts"

Cynthia Cohen

2016 | Journal of Peacebuilding & Development

Google Scholar

[39] "Morality and Foreign Policy: A Failed Consensus"

Linda B. Miller

1980 | Daedalus

Google Scholar

[40] "Millennium Approaches: Previewing the Twenty-First Century"

Linda B. Miller

1994 | Ethics & International Affairs

Google Scholar

[41] "The Ethics of International Intervention: A Review of Recent Literature"

Alex J. Bellamy

2016 | International Affairs

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 6a09b948-9751-4499-b817-9849e1f94c39